Nr. 25. Lwów. — Sobota dnia 31 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy			Na Prowincji z przesyłką pocztową		
Miesięcznie	zł.	75 ct.	Miesięcznie	zł. 1	10
Kwartalnie	2 „	25 „	Dwumies	„ 2	10
Półrocznie	4 „	50 „	Kwartalnie	„ 3	—
Rocznie	9 „	— „	Rocznie	„ 12	—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Piotra Nolaski.
Jutro: D. Mięsopustna.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 39
Zachód „ „ 4 „ 50

Długość dnia g. 9 m. 11
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Nienawiść Bismarka do Austrji zaczęła się objawiać wkrótce po jego ustąpieniu z kanclerstwa; z początku występowała ona ostrożnie, w grubych osłonach, półsłówkami, potem przemawiała językiem coraz śmielszym, uprawniając wielu polityków do mniemania, że zgryźliwy pustelnik skrycie pracuje nad rozbiciem sojuszu austro-niemieckiego, który jest jądrem ligi pokojowej. Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że ten, który zawsze i wszędzie wietrzył jakieś zgubne dla Niemiec intrygi i niemi straszył wszystkich, teraz sam się oddał intrygom, może najmniej zasługującym na pobłażliwość, z jakąby chciano sądzić czyny rozżalonego, bo obalonego półbożka. Jak daleko sięgają nici tych intryg, osądzić niepodobna; pamiętać jednak trzeba, że Bismark jest człowiekiem niesłychanie zawziętym, że zna bardzo dużo tajemnic i że pomimo upadku niezawodnie zachował jakieś stosunki we wszystkich stolicach. Nie rzucamy nań podejrzeń, ale też wcale nie myślimy powątpiewać o prawdzie berlińskiej depeszy *Rappela*, która donosi, że podczas uroczystości, odbytych w Berlinie z powodu chrzcin szóstego syna cesarza Wilhelma, padły na dworze słowa, iż teraz Bismark jest kanclerzem na własną rękę. Że w Niemczech mają go za takiego, dowodzi już choćby to jedno, iż gdy niedawno jenerał Leszczyński, jeden z najwybitniejszych wodzów niemieckich i komendant IX korpusu, podał się do dymisji, to opinja publiczna zaraz powiedziała, że stało się to w skutek ostrej wymówki, danej jenerałowi z Berlina za zaproszenie przezeń Bismarka do siebie na wieczór. Dzienniki półurzędowe musiały obalać tę pogłoskę, lecz uczyniły to niedość zręcznie, bo jako powód dymisji podały to, że klimat Altony nie służy pani Leszczyńskiej i że szlązkie dobra jenerała wychodzą po Wielkiejnocy z dzierżawy, a więc on sam musi zająć się gospodarstwem. Opinja publiczna powiedziała, że jeśli klimat morski nie służy pani jenerałowej, to można było jenerałowi dać inną komendę i jeśli wygasa kontrakt z jednym dzierżawcą, to można drugiego znaleźć, a skoro tego nie zrobiono i nie dano bezwarunkowo dobrej przyczyny dymisji jenerała, to widocznie spadła ona nań za utrzymywanie towarzyskich stosunków z Bismarkiem. Nie wchodzimy w to, czy takie rozumowanie jest trafne, ale ono w każdym razie pokazuje, jaką opinją cieszy się dziś „pustelnik“ u własnych rodaków. To jest jedyną rękojmią, że jego opozycyjna działalność, jego rozbijanie sojuszu austro-niemieckiego pozostanie robotą Syzyfa.

A wali on w ten sojusz coraz większym młotem. Niedawno wspomnieliśmy tu o artykule w jego przybocznym organie *Hamb. Nachr.* w sprawie handlowych rokowań wiedeńskich. Dowodził on wtedy, że oto Prusy wszędzie i wszystkim ustępują, w stosunku do Austrji nie grają już dyktatorskiej roli, owszem zabiegają o jej łaskawy uśmiech, gotowe są wydać jej swe najważniejsze ekonomiczne interesa i tak szybko się zsuwają po pochyłości prowadzącej do szeregu państw drugorzędnych. Łatwo sobie wyobrazić jak bardzo te wywody musiały wzruszyć i zaniepokoić zwykłych niemieckich czytelników, którzy wiedzieli, że głos ten pochodził z inspiracji samego Bismarka! W artykule następnym, który właśnie leży przed nami, poszły *Hamb. Nachr.* jeszcze dalej. Mówią one o zapowiedzianej podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este do Petersburga. Zdawałoby się, że skoro liga pokojowa ma wyłącznie na celu utrzymanie pokoju z zachowaniem *status quo*, to wszystko, co cel ów wspomaga, powinno cieszyć zwolenników ligi, a cóż dopiero jej twórcy! Tymczasem Bismark inaczej się zapatruje. Zdaniem jego, ściśle mówiąc, zdaniem jego dziennika, podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dowodzi, iż Austrja usilnie się stara o nawiązanie przyjaznych z Rosją stosunków, w czem leży dla Niemiec niebezpieczeństwo. Jakie? *Hamb. Nachr.* tak swą tezę rozwija:

„Dotychczas w trójprzymierzu Niemcy zajmowały stanowisko dominujące. Wszystko robiło się przez dyplomacyę berlińską i pod jej kontrolą. Pochodziło to stąd, że każdy członek ligi, jeśli potrzebował porozumieć się z Rosyą w czemkolwiek, musiał do tego użyć pośrednictwa Niemiec. Stosuje się to przedewszystkiem do Austryi. Nie miała ona żadnego przystępu do Petersburga, a miała z nim i ma mnóstwo spraw wspólnych, żywotnych, dotyczących bałkańskiego półwyspu. Niemcy, pozostając w lidze, były pełnomocnikiem Rosyi i to stanowisko dawało im ogromne korzyści. Teraz podróż arcyksięcia do Petersburga i ten fakt, że Austrya poparła w Bułgaryi notę rosyjską, są wyraźnym dowodem wiedeńskich zabiegów o nawiązanie bezpośrednich przyjaznych stosunków z Rosyą. Jeśli ten most będzie zbudowany, to Niemcy odrazu będą wydano na łaskę i niełaskę Austryi, która za swe należenie do sojuszu pocznie żądać coraz większych ofiar. W tej sytuacyi istniejące sojusze już nie przedstawiają dla Niemiec żadnej korzyści i one powinny zawczasu pomyśleć o innych. Droga do nich prowadzi przez Petersburg. Jeśli Austrya stara się o nawiązanie stosunków z Rosyą, to Niemcy tembardziej powinny zabiegać o ścisłą przyjaźń z tem mocarstwem.“

A zatem Bismark proponuje, aby Niemcy i Austrya — każde z nich na własny rachunek — licytowały się o rosyjską przyjaźń. Rezultatem takiej polityki musi być koniec końców rozwiązanie sojuszu, bo skoro dla Niemiec jest Hekubą bałkański półwysep, to oczywiście one więcej mogą ofiarować caratowi, niż Austrya. Twórca ligi pokojowej nie zważa na to, że taka polityka musi doprowadzić do powszechnego zakłócenia pokoju. Jeśli znienawidzona przezeń Austrya ma zdobyć swobodę ruchów i w sojuszu stanowisko równe Niemcom, ta niechże lepiej wszystko się wali! — Tak rozumuje Bismark i to jest ostatni wymysł jego mądrości.

Wystawa czeska.

W d. 15 ym maja r. 1891-go otwartą będzie w Pradze, czeska wystawa krajowa, dla uświetnienia jubileuszu pierwszej wystawy przemysłowej w Pradze w r. 1791-ym, na którą pozwalamy już teraz zwrócić sobie uwagę wszystkich, dla których nie jest całkiem obojętnem najdalej posunięty na zachód europejski naród słowiański.

Na przestrzeni 360.000 metrów kwadratowych, w uroczym parku Stromówce, odbywają się obecnie w pełnym biegu prace przygotowawcze do przyszłej wystawy, a wszystko zapowiada się jak najpomyślniej. Olbrzymie budynki i liczne pawilony rosną tam literalnie, jak grzyby po deszczu.

Do programu wystawy wejdzie wszystko, co wytwarza własnemi siłami lud czeski, przeto wystawa praska będzie wiernym obrazem rozwoju Czech na polu pracy i cywilizacji. Trzydzieści sześć grup osobnych, pomieszczonych w stu budynkach i pawilonach, przedstawi dokładny obraz rozwoju czeskiego gospodarstwa, leśnictwa, przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, wyrobów skórzanych, z kości, drzewa, i słomy, papiernictwa, poligrafji, górnictwa, wyrobów szklanych, glinianych i porcelanowych, przemysłu chemicznego, hutnictwa, wyrobów metalowych; żelaznych, ze złota i srebra, machin, środków komunikacyjnych, budownictwa i instrumentów muzycznych, szkolnictwa, sztuk pięknych: malarstwa, budownictwa i literatury nadobnej. Obraz sztuki czeskiej przedstawiony będzie w osobnym gmachu murowanym, z okresu całych lat stu (1791 — 1891). Również jubileuszowy obraz rozwoju literatury czeskiej ma być graficznie przedstawiony.

Rozmiary wystawy czeskiej objaśnia poniekąd preliminarjusz wydatków, wynoszący 1 282,700 złr., mianowicie: gmachy wystawy 744,000 złr., ozdoby 20,000 złr., ogrodnictwo 23,000 złr., wodociąg 20,000 złr., oświetlenie elektryczne 35,000 wynagrodzenie architektów 22,000 złr. administracja wystawy 105,000 złr. ogłoszenia 18,000 złr., katalogi w trzech językach (trzeci francuski) 30,000 złr., muzyka (koncerty codziennie) 50,000 złr. uroczystości 18,000 złr., tania restauracja dla ludu 20,000 złr., i t. d.

Nie zbraknie też na wystawie żadnych udogodnień nowożytnych. Komunikację z miastem ułatwiać będzie tramwaj konny i elektryczny, a także kolej żelazna. Poczta, telegraf i telefon mają na wystawie osobne gmachy. Wytwornych restauracji, kawiarni i winiarni będzie cały szereg. Projektuje się też mnóstwo zabaw i uroczystości dziennych i wieczornych. W taki sposób oczywiście wystawa stanie się tymczasowem ogniskiem całego życia czeskiego, a Praga sama zakipi ruchem niebywałym.

Nadmienić wypada, że wystawa i na zewnątrz będzie miała charakter wyłącznie czeski.

Wiele budynków wystawowych wznosi się w stylu odrodzenia staroczeskiego, co wystawie nada urok szczególny.

Zaczęło już wychodzić specjalne pismo ilustrowane, zajmujące się fachowo sprawami wystawy czeskiej p. t. „Casopis vystavni“. Ukazuje się ono pod redakcją budowniczego Kouli, nakładem Towarzystwa architektów czeskich.

W wystawie wezmą także udział Niemcy, gdyż według komunikatu czeskiego Wydziału krajowego, miało już 696 firm niemieckich zakupić za 40 000 złr. miejsc na placu wystawy.

Temi kilku słowy wstępnemi ośmielam się zawczasu zwrócić uwagę czytelników na wystawę naszą.

Może raczą z pobieżnej tej wzmianki skorzystac i inne pisma słowiańskie, aby donieść czytelnikom swoim, że Praga od 15-go maja do d. 15-go października r. 1891-go dostarczyć będzie mogła obrazu stuletniej pracy i cywilizacji czeskiej.

Edward Jelinek.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu odbytem dnia 26 stycznia 1891 r. uchwaliła:

1) Wydać szczegółowe polecenia co się tyczy karności i prowadzenia się uczniów w wyższych klasach szkół średnich;

2) przyjąć do wiadomości, zatwierdzając odnośne wnioski, sprawozdanie krajowego inspektora szkolnego, dr. Ludomiła Germana, z wizytacji gimnazjum niemieckiego we Lwowie i gimnazjum w Jarosławiu;

3) przyznać profesorowi gimnazjum w Wadowicach, Tomaszowi Dziamie, trzeci dodatek pięcioletni;

4) przyjąć do wiadomości reskrypt pana ministra, przenoszący profesora Konstantego Horbala, z gimnazjum w Stryju do Przemyśla, tudzież przenieść suplenta Julijana Carewicza z gimnazjum w Przemyślu do Stryja;

5) przenieść suplenta Emila Kordasiewicza z gimnazjum w Kołomyi do gimnazjum akademickiego we Lwowie, a na jego miejsce przenieść suplenta, Jana Niemcowa z gimnazjum akademickiego;

6) zamianować asystentem w szkole realnej we Lwowie, Stanisława Bilińskiego;

7) Wojciecha Tarosza, suplentem w gimnazjum w Stanisławowie;

8) asystenta Zygmunta Tomanka, suplentem w szkole realnej we Lwowie;

9) Piotra Christoffa, suplentem w gimnazjum w Drohobyczu i

10) Bronisława Kąsinowskiego suplenta w szkole realnej w Krakowie;

11) wydać ułożony przez ordynariat biskupi w Krakowie, plan nauki religji w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie;

12) zatwierdzić wybór dr. Mikołaja Klakurki na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach;

13) zatwierdzić wybór Jana Rampały, nauczyciela szkoły ludowej w Jabłonce niżnej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Turce;

14) pozwolić Karolowi Huchrze, nauczycielowi szkoły ludowej w Dołhem górskiem, na trudnienie się pisarstwem gminnem przez rok jeden;

15) przekształcić czteroklasową żeńską szkołę w Sanoku, na sześcioklasową o czterech nauczycielkach z pełną płacą i o dwóch młodszych;

16) szkołę filialną w Juszczynie, powiatu Myślenice, na dwuklasową o jednym nauczycielu z pełną płacą i jednym młodszym;

17) szkołę etatową w Sidzinie, powiatu Myślenice, na dwuklasową o jednym nauczycielu z pełną płacą i jednym młodszym:

18) szkołę etatową w Osielcu, powiatu Myślenice, na dwuklasową o jednym nauczycielu z pełną płacą i jednym młodszym i

19) szkołę filialną w Dąbiu, powiatu Pilzno, na etatową;

20) zorganizować w Dźwinogrodzie, powiatu Buczacz, szkołę filialną;

21) posunąć na miejsce rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Jarosławiu, opróżnione przez przeniesienie w stały stan spoczynku Leona Kapiszewskiego, młodszego nauczyciela tej samej szkoły, Stanisława Bara;

22) a na tegoż miejsce przenieść stałego młodszego nauczyciela szkoły ludowej w Horodence, Maksymiljana Kruszelnickiego;

23) zamianować: Eugenję Boczarską, stałą młodszą nauczycielką czteroklasowej szkoły żeńskiej w Stryju;

24) Marję z Misiągiewiczów Schanzerową, stałą nauczycielką siedmioklasowej szkoły żeńskiej w Samborze;

25) Marję Danauerównę, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie;

26) Mikołaja Wysoczańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Styniawie niżnej;

27) Marję Zagórzańską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Strzelcach wielkich;

28) Władysława Kotulskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosiółkach, i

29) Władysławę Bieniarzową, stałą nauczycielką szkoły filialnej w Łąkcie dolnej.

Kronika paryska.

Paryż 21 stycznia.

(*W. Z.*) Jedna z historycznych postaci drugiego cesarstwa usunęła się z widowni. Baron Haussmann, „wicecesarz Paryża,“ jak go powszechnie zwano, umarł przed kilku dniami, rażony apopleksją. Od lat dwudziestu nie brał on żadnego udziału w życiu publicznem, z republiką jakoś oswoić się nie mógł i pozostał do końca wiernym bonapartystą i wielbicielem Napoleona III. Corocznie w dniu 9 stycznia widzieć go było można z orderami na piersiach w kościele św. Augustyna na nabożeństwie żałobnem za Napoleona III; i tego roku widziano go tam; mimo 82 lat był zdrów i czerstwy, trzymał się prosto — to też wierzyć nie chciano, gdy w dwa dni później rozeszła się wieść, że Haussmann nie żyje. Od lat wielu pisał baron Haussmann pamiętniki swego życia i ukończył je na trzy tygodnie przed śmiercią. Dla każdego, kto zechce poznać dokładnie dzieje drugiego cesarstwa, będą te pamiętniki miały nieocenioną wartość, nikt bowiem nie mógł znać lepiej tego, co się działo na dworze Napoleona III, aniżeli on, wszechwładny burmistrz Paryża i powiernik cesarza. Od lat blisko czterdziestu był br. Haussmann jedną z najpopularniejszych postaci w Paryżu. On to przeistoczył w ciągu lat kilkunastu Paryż i nadał mu dzisiejszą formę. Napoleon III sam wyszukał sobie tego człowieka. Zostawszy cesarzem, zawitał Napoleon do Bordeaux, w którem to mieście Haussmann pełnił urząd prefekta Girondy. Miasto dało wspaniałą ucztę na cześć nowego cesarza, na tej to uczcie wyrzekł Napoleon III słowa: — „l'empire c'est la paix“.

Na uczcie tej poznał cesarz Haussmanna, rozmawiał z nim długo i odrazu odgadł w nim człowieka oddanego sobie, wytrawnego i pełnego energji administratora. Cesarz sprowadził rozmowę na Paryż, a poznawszy bliżej poglądy Haussmanna w tej mierze polecił mu przybyć do stolicy za powrotem swoim z podróży. Haussmann stawił się na to wezwanie z gotowym już projektem przekształcenia Paryża. „Jak August śnił niegdyś — mówił Haussmann — że z Rzymu glinianego stworzy marmurową Romę, tak i Cezar Francji może stworzyć z dzisiejszego Paryża nową, okazałą siedzibę dla całej Europy, która będzie wzorem dla wszystkich i ujarzmi umysły poddanych Najjaśniejszego Pana“.

Bardzo podobała się ta myśl Napoleonowi, to też nie wahając się ani chwili przyrzekł Haussmannowi prefekturę Sekwany, w kilka miesięcy później pożegnał dawnego prefekta Bergera, a na jego miejsce zamianował Haussmanna. Jakoż zostawszy prefektem Sekwany, a tem samem naczelnym burmistrzem Paryża, począł Haussmann plany swe w czyn zamieniać, a więc zaczęto burzyć domy, całe ulice, ba nawet dzielnice całe i z gruzów tych wyłoniły się szerokie, piękne bulwary, nowe grupy domów, ulice i place gęsto drzewami zasadzone tak, że w r. 1868, a więc po piętnastu latach tych prac rodowity Paryżanin Paryża poznać nie mógł. Pięć miljardów kosztowało to wszystko, ale opłaciło się, bo chociaż gmina Paryża mocno zadłużyć się musiała, to jednak mimo to miała po uskutecznieniu tych robót takie dochody, że po zapłaceniu procentów i rat amortyzacyjnych od długu, została jej nadwyżka dochodów znacznie większa, aniżeli dawniej.

Wszystko to było dziełem Haussmanna.

Po upadku cesarstwa zrobił się Haussmann prawie odludkiem i żył tylko dawnemi wspomnieniami. Na republikańskie rządy z politowaniem patrzył i nieraz mawiał, że panowie republikanie nic nie umieją tylko długi robić, nie troszcząc się wcale o to, kto te długi zapłaci.

W tym względzie miał Haussmann najzupełniejszą rację. Wprawdzie najnowsza pożyczka państwowa 870 miljonów pokrytą została na papierze przeszło 14 razy, zatem republikanie widzą w tem niezbity dowód, że finanse państwowe są wyborne, jednakże są to tylko pozory. Przypatrzmy się jak rzeczywistość wygląda:

W roku 1879 dłużnym był skarb narodowi 20'391 353.546 franków; od którego to kapitału uiszczał prowizją roczną 762 335 940 fr. czterem blisko miljonom (dokładnie 3.914.228) wierzycieli. Po dziesięciu latach, w dniu 31 grudnia roku 1889, dług powyższy, skutkiem częściowych pożyczek doszedł do cyfry 25.153 266 939 fr. a prowizja od niego czyli renta do 856.444 770 fr., którą pobierało 4.708 348 wierzycieli. Urosło więc zadłużenie o 4.762 milionów w kapitale, a o 94 miliony w prowizji. Dodawszy do tego osiemset kilkadziesiąt milionów zapożyczonych kapaniną w postaci bonów skarbowych i obligów sześcioletnich, które trzeba dziś zlikwidować przez świeży dług stały, w tej chwili zaciągnięty, wypadnie, iż w ciągu pomienionych lat dziesięciu zwiększył się ciężar publiczny o półszosta blisko miljarda, czyli o więcej, niż cała summa kontrybucji wojennej w roku 1871 wypłaconej. A jak wydatki wciąż się mnożyły tak też i opodatkowanie rosło; pod tym względem rok 1891 radośnie witany nie jest. Deficyt budżetowy nie ustaje od lat dziesięciu, a chociaż minister finansów co roku w preliminarzu budżetowym wykazuje równowagę, to jednak zawsze na końcu roku okazuje się, że równowagi nie ma...

Ale jakże się to dzieje, że pomimo deficytów budżetowych, pomimo wzrostu długu publicznego i podatków renta państwowa idzie w górę? Za miarę stateczności finansowej danego kraju zwykło się uważać kurs jego obligacji czyli renty. Tylko naturalnie trzeba umieć czytać i między wierszami. We Francji jednak mają się dziś rzeczy wprost przeciwnie: im stan finansowy gorszy, tembardziej zbliża się kurs renty do *pari* t. j. do wartości nominalnej. Sprzeczność ta zdawałaby się do wytłumaczenia niemożliwa: skoro bowiem w roku 1887 renta trzyprocentowa sprzedawała się po 82 za 100, jakimże sposobem dziś, w położeniu wyraźnie gorszem, płacą za nią 94 i 95, a nową pożyczkę po 92.55 wypuszczono? Otoż trzeba wiedzieć, że przed dziesięciu laty kilka było gatunków obligacji, były pięcioprocentowe, półpiątaprocentowe, czteroprocentowe, trzyprocentowe wieczyste, trzyprocentowe umarzalne. Z tych pierwsze trzy gatunki jeden po drugim znikały skutkiem konwersji, i znikną ostatecznie w tym roku, tak, iż nie będzie już nadal innej renty prócz trzyprocentowej w dwóch odmianach: wieczystej i umarzalnej przez losowanie. Tej ostatniej jest znacznie mniej niż pierwszej.

Wielu właścicieli obligacji wyżej oprocentowanych przystawało na konwersją bez wahania, ponieważ zakwalifikowane do niej wartości stały wyżej *pari*; lecz summy onych będące własnością zakładów publicznych, korporacji lub małoletnich musiały być uprzednio zrealizowane. Następstwem tego był wielki napływ gotówki, który się obrócił ku rencie trzyprocentowej i przez to w górę ją podbił. Nowy i większy jeszcze przypływ gotówki okazał się wskutek zakładania pocztowych kas oszczędności, a zatem i coraz większy popyt na trzyprocentową rentę: wiadomo bowiem, że wkłady kas oszczędności winny być obracane na zakup renty państwowej wyłącznie. Opowiadałem tu przed niedawnym czasem, jak się ten zakup na giełdzie odbywa. Codziennie z polecenia ministra Skarbu agenci tegoż nabywają przeciętnie obligacji długowych za miljon na rzecz kasy oszczędności: ta więc niezmienna praktyka jest ustawicznym, stałym czynnikiem podbijania kursu renty. Inny choć mniejszej nierównie miary czynnik w tymże kierunku wynika z prawnego przymusu nabywania renty na rzecz małoletnich, jakoteż niepoczytalnych, których majątek pod kuratelą się znajduje; lubo dozwolone jest w tych razach i nabywanie akcji Banku Francuzkiego. Dalej rozmaite zakłady dobroczynne, jak szpitale i t. p., rozmaite też inne instytucje i stowarzyszenia mają w swych ustawach przepis, żeby i dochody i fundusze swoje w rencie umieszczać. A wreszcie — i to jest znakomity do nabywania obligacji państwowych a więc i do podtrzymywania ich kursu bodziec,— że one żadnemu nie ulegają opodatkowaniu; gdy inne wszelkie papiery wartościowe obciążone są opłatą do 9½ od sta na rok dochodzącą. Kto posiada naprzykład w akcjach kolejowych czy innych kapitał, przynoszący trzy tysiące franków prowizji, temu po opłaceniu 280 fr. podatku pozostaje 2720; kto zaś posiada takiż kapitał w rencie państwowej, otrzymuje swoje trzy tysiące w prowizji w całości bez grosza potrącenia. Różnica to znaczna na korzyść posiadacza renty, a zatem i na korzyść jej kursów: bo im bardziej obciążane są inne rozmaite postacie własności i mienia, tem większym musi być popyt na jedyną postać własności nieopodatkowaną, a więc na rentę.

Co zaś do pewności tej lokacji, czyli stateczności renty francuzkiej; można takową pod dwoma oceniać względami: bankierskim i ekonomicznym. Dla bankiera jest to papier stateczny; znajduje się bowiem w posiadaniu bardzo wielkiej liczby osób i instytucji, których znowu część znaczna (nieletni, niepoczytalni, szpitale i t. d.) nie mogą obligacji swych sprzedawać; więc nawet i w razie kataklyzmu jakiego wartości w posiadaniu ich będące nie będą na targ pieniężny rzucone. Z jednostek prywatnych, które się liczą na miliony, ilość największą stanowią posiadacze kapitałów niewielkich, kilkaset franków dochodu w rencie przynoszących; tacy zaś nigdy obligacji swoich nie sprzedają. A więc dług, w którym blisko pięć milionów wierzycieli jest zainteresowanych, można powiedzieć, że dobrze ugruntowaną ma lokację. Z taką lokacją wszelka zniżka choćby przez wojnę niepomyślną spowodowana czując hamulec, miarkować się zawsze musi.

Inaczej rzecz wygląda ze strony ekonomicznej. Wzrost długu publicznego, to w największej części odwracanie kapitałów od przedsiębiorczości prywatnej, a jednocześnie coraz to większe obciążanie podatkami tejże przedsiębiorczości: t. j. rolnictwa, przemysłu i handlu. Doszliśmy już we Francji do tego, że trzecia część dochodów skarbowych obraca się na służbę długową. A mogą wypaść ciężkie czasy, kiedy wpływy z podatków uszczuplą się, a wydatki pomnożą; cóż się wtedy stanie z krajem, który będzie musiał, jak już dziś Turcja, większą połowę swych dochodów wierzycielom oddawać? Czy i sama służba długowa nie zachwieje się w takim razie? Mając obecnie dochodu trzy z górą miliardy franków, wydaje skarb Francji blizko miljard na kwartalne wypłaty wierzycielom, którzy mu swe wypłaty wypożyczyli. Dosięgnęło się już kresu, którego przestąpienie byłoby bardzo niebezpiecznem, gdyż i brzemię podatków także do *maximum* doszło. Jeśliby się na nowe odważono, zaczęliby chyba rolnicy emigrować, a przemysłowcy zakłady swoje zamykać.

Dzisiaj nadeszła tu wiadomość o śmierci Kalakany, króla wysp Sandwichskich. Monarcha ten, istny król z operetki, znanym był Paryżanom, dzienniki poświęcają mu też nekrologi, a czytając je, wesoło ubawić się można. Król Kalakaua był sobie przed laty listonoszem, a potem urzędnikiem przy „dyrekcji poczt wysp Sandwichskich“. Królowa Kapilonani zakochała się w nim i w ciągu dwudziestu czterech godzin zrobiła go jenerałem, potem mężem swoim. Po jej śmierci zasiadł Kalakaua na tronie i przy pomocy parlamentu rządził nad 88 tysiącami poddanych.

Raz przyszła królowi myśl odbycia podróży do Europy — poprosił więc, aby parlament dał mu jego listę cywilną za sześć lat z góry. Parlament zgodził się na to, Kalakaua pojechał do Europy i wrócił za kilka miesięcy bez grosza. Wniósł przeto do parlamentu prośbę o udzielenie mu jakiej zapomogi na życie, ale minister finansów był nieugięty, zarówno jak i posłowie. Zaczął więc król robić długi, a narobił ich tyle, że jak piszą dzienniki tutejsze, pomiędzy 88 tysiącami mieszkańców wysp Sandwichskich nie ma prawie ani jednego takiego, któregoby nieboszczyk król nie zarwał. Gdy skończyło się owych lat sześć, za które Kalakaua listę cywilną naprzód pobrał, wydał parlament ustawę, polecającą ministrowi finansów, aby na przyszłość wypłacał listę cywilną królowi w ratach tygodniowych co soboty. Bolał nad tem wielce monarcha, ale ustawy zmienić nie mógł, ratował się więc jak mógł, za dosyć grube pieniądze pozwolił misjonarzom anglikańskim ze Stanów Zjednoczonych sprzedawać wódkę w swem królestwie, wreszcie pojechał do San-Francisco w nadziei, że mu się tam uda znów jaki dług zrobić. Tymczasem śmierć przecięła pasmo jego hulaszczego życia i uwolniła wyspy Sandwichskie od monarchy, którym każdy poddany pogardzał.

Z Izby sądowej.

(*Podpalenie*).

Lwów 30 stycznia.

Wczoraj po południu zagaił przewodniczący rozprawę o godzinie czwartej i kazał przywołać następnego świadka pannę Joannę Decykiewiczównę.

Zbytecznem zdaje się byłoby dodawać, że pojawienia się tego świadka cała sala i galerja szczelnie paniami zapełniona z największem natężeniem oczekiwała. Weszła wnet na salę osóbka malutka, ubrana w żałobie, zakryta czarnym welonem. Gdy odsłoniła ten welon, ukazała się zwykła twarz młodej brunetki, która — o zagadko psychologiczna! — pod względem wdzięków kobiecych z panią Różą Kowalską porównania nie wytrzymuje. Nie dziw więc, że w audytorjum szeptano: I ten człowiek mając taką żonę, kochał się w tej brunetce!

Przewodniczący (do świadka). Pani nazywasz się Joanna Decykiewicz, jesteś rodem z Batiatycz, masz lat 19, mieszkasz przy matce, karaną nie byłaś. W śledztwie już zostałaś pani zaprzysiężoną, wzywam więc panią pod świętością tej wówczas złożonej przysięgi, abyś tu prawdę tylko mówiła, gdyż fałszywe świadectwo jest przedewszystkiem grzechem, za który Bóg karze, a powtóre stanowi ono zbrodnię oszustwa, za którą kodeks naznacza karę ciężkiego więzienia. — Czy znasz pani tego księdza Kowalskiego, który tu stoi?

Świadek. Bardzo dobrze.

Przewodn. On bywał codzień u was?

Św. Z początku nie codzień, później codzień przychodził po południu, zwykle około 4 godziny i siedział do 6 albo do 7-ej.

Przew. Proszę panią prawdę mówić. Czy odchodził wieczorem, czy w nocy?

Św. Wieczorem, chyba że goście byli to dłużej siedział. Rozmawiał z tatem, podczas herbaty rozmawiał z nami wszystkimi.

Przewodn. A w czasie, gdy żony jego nie było w domu, czy bywał także u was wieczorem na kolacji?

Św. Nie.

Przew. Upominam panią jeszcze raz, abyś prawdę mówiła. Co pani rozumiesz pod tem, coś na początku powiedziała, że znasz ks. Kowalskiego bardzo dobrze?

Św. To, że bywał u nas codzień.

Przew. Czy nic więcej?

Św. Ja w śledztwie wszystko powiedziałam, proszę mnie uwolnić od tego pytania.

Prokurator. W obec tego, co ks. Kowalski powiedział, ja nie wymagam szczegółowego badania świadka w tym kierunku.

Przew. Czy istniał stosunek miłosny między panią a ks. Kowalskim?

Św. Proszę mnie uwolnić od tego pytania — zresztą to jest sprawa familijna.

Przew. Proszę mi tylko jednem słowem odpowiedzieć, czy stosunek taki istniał czy nie, głębiej tej rzeczy już badać nie będę.

Św. (cichutko) Tak jest.

Przew. Czy dostawałaś pani prezenta jakie od ks. Kowalskiego?

Św. Dostałam pierścionek z zielonym kamieniem i medaljon, który dałam przerobić na broszkę.

Przew. Czy pani Kowalska wiedziała o tem, że pani utrzymujesz stosunek miłosny z jej mężem?

Świadek milczy.

Przew. W śledztwie zeznałaś pani, że pani Kowalska była zazdrosna o męża, że nawet pani z tego powodu wymówki robiła.

Św. Ja miałabym to powiedzieć?

Przew. Tak jest, pani. Ja nawet odczytam pani jej własne zeznania w śledztwie złożone (czyta)

„Pani Kowalska była zazdrosna o męża, czyniła mi wymówki, za które mnie potem przepraszała".

Świadek: Tak jest, w pierwszym roku czyniła mi wymówki i powiedziała, abym z jej mężem nic nie mówiła. Potem już nie widziałam się z panią Kowalską, gdyż ona przestała u nas bywać.

Przewod.: Pani wiesz o tem, że służący księdza Kowalskiego Dmytro Horbaczewski przyniósł do rodziców pani tłumok z bielizną. Na co on go przyniósł?

Świadek: Bo w domu, gdzie ks. Kowalski mieszkał, paliło się dwa razy, więc on się bał, a my mieliśmy skrzynię na ganku, gdzie chowaliśmy rzeczy, aby w razie pożaru można zaraz je wynieść. U nas paliło się także trzy razy, raz podłożono ogień z wewnątrz, a dwa razy z zewnątrz.

Przewodn.: Czy pisałaś pani jakie liściki do księdza Kowalskiego?

Świadek: Nie przypominam sobie.

Przew.: A ten liścik zaczynający się od słów „Najdroższy ptaszku" a kończy się „proszę Cię przyjdź tam i tam i t. d." Czy to pani pisałaś go?

Świadek: Być może.

Przew.: Czy po pożarze skarżył się ksiądz Kowalski, że mu co zginęło?

Świadek: Skarżył się, że mu wszystko ze szafy ukradli. Pokazywał także niedopalone serwety i pytał mamy, jakie to było, czy niciane, czy bawełniane i ile to mogło być warte.

Przew. (do pani Kowalskiej): Widzisz pani, że byłaś zazdrosną o męża i że robiłaś pannie Decykiewiczównej wymówki.

Pani Kowalska przystępuje do stołu ze strony przeciwnej, od tej, po której stoi panna Decykiewiczówna i mówi: To nie były wymówki, robiłam tylko ją uważną na to, że ludzie źle o niej mówić zaczynają. To samo powiedziałam także jej ojcu.

Badanie panny Joanny Decykiewiczównej ukończono i przywołano jej matkę Petronelę Decykiewiczową, wdowę po gr.-kat proboszczu z Kulikowa. Świadek ten potwierdza znaną już rzecz, że ks. Kowalski codziennie w domu Decykiewiczów bywał i że przed trzecim pożarem służący jego przyniósł w poszwie bieliznę na probostwo. Ile tej bielizny było pani Decykiewiczowa dokładnie podać nie umie, gdyż nie była w kuchni wówczas gdy ją przyniesiono, zdaje jej się jednak, że tej bielizny bardzo wiele nie było. Co do tego punktu popada pani Decykiewiczowa w sprzeczność z późniejszemi zeznaniami, gdyż później mówi że ks. Kowalski po pożarze przez cztery albo pięć dni zabierał częściowo tę bieliznę i odnosił ją do swego domu, a więc prokurator wykazuje jej, że bielizny tej musiało być dużo, skoro aż przez pięć dni trzeba ją było częściowo wynosić sprzeczność tę tłumaczy pani Decykiewiczowa tem, iż dzisiaj wszystkiego już sobie przypomnieć nie może. Inne zeznania pani Decykiewiczowej są mniejszej wagi. Przewodniczący uwolnił panią Decykiewiczową i jej córkę i oświadczył, że w ciągu rozprawy więcej ich potrzebować nie będzie, mogą przeto jechać sobie do domu.

W tem miejscu zarządził przewodniczący kilkuminutową przerwę.

W czasie tej przerwy miała miejsce w sąsiedniej izbie świadków prawdziwie wzruszająca scena. Panna Joanna Decykiewiczówna przed odejściem ze sądu przystąpiła do sędziwego księdza Tytusa Kowalskiego, ojca oskarżonego i ze łzami w oczach pocałowała go w rękę, do pani Róży Kowalskiej zaś na pożegnanie wyciągnęła dłoń, a ta swojej nie cofnęła. — Przyjaciel jeden księdza Tytusa ujął go i rzekł: „Księże proboszczu, dzielną macie synowę", — staruszek przycisnął młodą kobietę do piersi i odrzekł: „Takiej synowej nie ma drugiej na świecie".

Gdy otwarto na nowo posiedzenie, przywołano dalszego świadka Annę Łozińską, właścicielkę domu, w którym ks. Kowalski mieszkał. Jestto 47-letnia mieszczka kulikowska, ubrana w w kożuch i kulikowskie buty, mówi po rusku, a tak prędko, że na minutę jakie 200 słów wypowie, to też przewodniczący co chwila upomina ją, aby pomału mówiła, gdyż przysięgli muszą wszystko rozumieć.

Złożywszy przysięgę, zaczyna Łozińska swoje opowiadanie.

Owej nocy, w której pierwszy pożar wybuchł, nie mogła spać, gdyż ją pluskwy kąsały, zbudziła się około 12 i słyszała, że coś chodzi po strychu. Wstała więc i zbudziła syna swego Dmytra, poczem wyszła do sieni i zobaczyła że na strychu coś się świeci. W sieni spostrzegła, że proso z worka, który stał między drzwiami ks. Kowalskiego a przypieckiem, wysypało się, tak, jak gdyby kto worek trącił. Dmytro poszedł na strych, a ona poszła do ks. Kowalskiego zbudzić go i powiedzieć mu, że coś po strychu chodzi. Ks. Kowalski spał, a gdy go Łozińska zbudziła, wstał zaraz i miał na sobie czarne spodnie.

Przew. A więc ksiądz spał w spodniach?

Św. A czy ja mohu znaty w czem on spał. (Śmiech.)

Dalej opowiada Łozińska, że ksiądz poszedł na strych, gdzie Dmytro gasił ogień. Frontowe drzwi domu były zamknięte, czy tylne drzwi były także zamknięte, tego na pewno Łozińska twierdzić nie może, wie jednak, iż były przyparte. Syn jej chciał iść zaraz do sąsiada Porodka, ale ks. Kowalski powiedział, żeby nikomu nie dawać znać o tem, przyczem rzekł: „może on skamienieje, może on więcej nie przyjdzie". Rzeczy, które paliły się na strychu zlane były naftą, kto pożar wzniecił, tego wiedzieć nie może, drabiną ze dworu trudnoby się na strych dostać, gdyż drabiny tam nie było, a powtóre okienko na strychu było bardzo małe. Mówili, że może to djabeł (didko) ogień podłożył, „ale — mówi Łozińska — jakim sposobem didko, przecież didko nie ma nafty". Pies Łozińskiej był bardzo czujny, leżał on owej nocy przywiązany na dworze, bo miał łapę skaleczoną. Szczekania nie było słychać. Na drugi dzień po tym pożarze przyszedł ks. Kowalski z karteczką w ręku do Łozińskiej i powiedział jej, żeby swoje rzeczy assekurowała, przyczem dodał: „Ja już mam swoje zaasekurowane, ale jeszcze więcej będę asekurował, bo się boję".

Drugi pożar opisuje Łozińska tak, iż rano zobaczyła, jak niedopałek świecy milowej palił się w oknie komory, w środku między zasuwą a ramą okna, rama już była trochę zwęglona. W środku komory były konopie naftą zlane, ktoś musiał je tam oknem rzucić; gdyby te konopie się zajęły, wówczas — mówi Łozińska — cała jej chata poszłaby z dymem.

O trzecim pożarze mówi Łozińska, iż ks. Kowalski przyszedł do niej rano, zbudził ją i powiedział, że się u niego pali. Wyszła więc prędko na dwór i poczęła krzyczeć „Gwałtu", syn zaś jej Dmytro wziął się do ratowania. Czy okna mieszkania ks. Kowalskiego były z wewnątrz zamknięte na zasuwki i na zakrętki, tego Łozińska nie wie, ale to wie, że z zewnątrz widziała je, jak były przyparte. Tej nocy pies nie był uwiązany i nie szczekał.

W końcu zeznaje Łozińska, iż już po pierwszym pożarze prosiła ks. Kowalskiego, aby się od niej wyprowadził.

Na tem przerwano wczoraj rozprawę o godzinie ½ do 8 wieczorem.

* * *

Dziś rano podjął przewodniczący na nowo przesłuchanie Anny Łozińskiej. Na odpowiednie zapytanie oświadcza Łozińska, że ks. Kowalski mówił jej raz, że pił wino z ajentem Bogdanowiczem, a ten powiedział, iż wynagrodzenie asekuracyjne otrzyma także ten, kto policy jeszcze nie ma.

Dr. Dziędzielewicz pyta Łozińską, czy owej nocy, w której pierwszy pożar wybuchł, słyszała, żeby kto po drabinie na strych chodził, Łozińska odpowiada na to, że nie słyszała. Obrońca prosi o dokładne zanotowanie tego w protokole, gdyż Łozińska zeznała, że od kwadransa może, zanim owo stąpanie na strychu słyszeć się dało, ona nie spała.

Oskarżony zarzuca temu świadkowi, iż w wielu punktach nieprawdę zeznał; Łozińska jednak obstaje przy swojem.

Dmytro Łoziński syn Anny Łozińskiej, majster szewski w Kulikowie opowiada o wszystkich trzech pożarach mniej więcej tak samo, jak jego matka. Gdy wybuchł pożar w mieszkaniu X. Kowalskiego przyszedł ksiądz do Łozińskiej, i powiedział „ja horu" (palę się); o ile świadek mógł zauważyć, mówił ks. Kowalski słowa te dosyć cicho i nie zdradzał nadzwyczajnego przestrachu. Świadek ten przypomina sobie, że owego wieczora, który poprzedzał wybuch pożaru w mieszkaniu ks. Kowalskiego, widział że okna w tem mieszkaniu były z wewnątrz zamknięte na zakrętki, to też nie może sobie wytłumaczyć, w jaki sposób podpalacz do środka się dostał.

Na pytanie prokuratora odpowiada Łoziński, że służący ks. Kowalskiego Dmytro Horbaczewski był przychylny i przywiązany do domu swego służbodawcy.

Haśka Łozińska, żona Dmytra, ośmnastoletnia przystojna mieszczanka kulikowska, zeznaje, że gdy pierwszy ogień wybuchł i Anna Łozińska poszła zbudzić ks. Kowalskiego, ten wyszedł zaraz za matką męża t. j. za Łozińską do sieni i miał na sobie czarne spodnie. Po drugim ogniu znalazła Haśka wewnątrz komory za pałkę spaloną, na dworze zaś niedaleko okna komory znalazła całą zapałkę z czerwoną główką. Gdy ogień wybuchł w mieszkaniu ks. Kowalskiego i matka krzyku narobiła zerwała się Haśka i zaczęła wynosić pościel i sprzęty na dwór. Wówczas widziała blask w oknach pokoju księdza. Okiennice ze dworu nie były zamknięte okna jednak były przyparte.

Ahapia Łozińska 17 letnia córka Anny Łozińskiej, zeznaje, że wówczas gdy na strychu się paliło, widziała jak ks. Kowalski wyszedł ze swego pomieszkania ubrany w spodnie. Czy ksiądz bezpośrednio za matką Anną Łozińską wyszedł, czy też w kilka chwil po tem, tego przypomnieć sobie nie może. Pamięta ona, że proso z worka sypało się jeszcze, gdy zbudzona ze snu wyszła z izby do sieni. Poszła ona z konewką po wodę, lecz nie może sobie dobrze przypomnieć, czy tylne drzwi chałupy były zamknięte czy nie.

Teraz przychodzi ważny świadek 15 letni Dmytro Horbaczewski, były służący u ks. Kowalskiego.

Dr. Fedak sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, a to z powodu, że na niego pada podejrzenie, iż on mógł się dopuścić tej zbrodni podpalenia, nawet żandarmerja z początku uwięziła go jako podejrzanego.

Prokurator żąda, aby Horbaczowskiego zaprzysiężono.

Przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 4. po południu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 stycznia.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady, poświęcił p. prezydent Mochnacki kilka słów wspomnienia zmarłemu przed kilku dniami radnemu miasta naszego rabinowi I. Ettingerowi; następnie odpowiedział na dawniejszą interpelację Ramułta co do ukonstytuowania stałej komisji przemysłowej we Lwowie. — Wniosek o utworzenie tej komisji postawił jeszcze w roku 1884 r. Zgórski, ale mimo narad w łonie sekcji drugiej nad tym wnioskiem do uchwał żadnych nigdy nie przyszło. Główną treścią wniosku jest ustanowienie miejskiego funduszu przemysłowego w kwocie 100.000 zł., utworzyć się mającego przez coroczne odkładanie na ten cel 10.000 zł.

Do regulaminowego traktowania odesłano wniosek dra Piętaka, żądający, aby celem należytego uporządkowania i utrzymania archiwum m. Lwowa, będącego cennem źródłem dziejów, ustanowiono osobnego stałego fachowego archiwistę w randze sekretarza magistratu i asystenta, tudzież aby utworzono stałą komisję archiwalną.

Dyskusja o wyborze miejsca pod teatr nie odbyła się, gdyż na wniosek sekcji drugiej usunięto sprawę tę z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia.

Następnie po załatwieniu w myśl wniosków sekcji kilku rekursów w sprawach budowniczo policyjnych uchwaliła Rada nabyć na rzecz fundacji Gosiewskiego dwie parcele gruntowe od włościan w Błotni; nabyć część gruntu p. Nadwodzkiego pod budowę domu dla nieuleczalnych, udzielać subwencji przez 10 lat co roku po 1000 zlr., komitetowi Towarzystwa szpitalu dla ubogich dzieci pod nazwą św. Zofji, pozostawić w własnym zarządzie łaźnię Ducheńskiego, zmienić tylko jej administrację, wydzierżawić Jakóbowi Müllerowi folwark „Za Gajem" na lat 9 za sumę 3 150 zlr. za wszystkie lata.

Wreszcie uchwalono dostawę materjałów budowlanych do robót konserwacyjnych przy budowlach miejskich na r. 1891 oddać państwu Brody, a Towarzystwu „Jad Charusim" udzielono na r. 1891 subwencję w kwocie 100 zlr.

Na posiedzeniu tajnem uchwalono Marji Schubert udzielić na dalsze trzy lata dar z łaski po 120 zlr., a dr-owi Franciszkowi Fiszerowi komisarzowi magistratu przedłużono termin do złożenia egzaminu praktycznego.

Kronika.

Lwów 30 stycznia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Tureczki wyżne, w powiecie turczańskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Z uniwersytetu. P. Jan Kolessa, rodem z Sopota w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Danauerównę, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało z terminem do dnia 25 lutego konkurs na posadę nadinżyniera, oraz na jedną posadę inżyniera i adjunkta budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Józef Dunin hr. Karwicki, autor cennego dzieła p. t. „Wędrówka Nadboryniowa" i wielu innych prac znakomitych, przybył do naszego miasta.

P. Stanisław Koźmian, po dwutygodniowym pobycie we Lwowie wyjechał do Krakowa, skąd się uda na południe dla poratowania zdrowia.

Wojciech hr. Dzieduszycki, poseł do Sejmu, przybył do Lwowa.

Protomedyk Galicji, dr. Józef Merunowicz, wyjechał do Krakowa, gdzie pod przewodnictwem wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej, dra Bobrzyńskiego, rozpoczną się w niedzielę obrady nad sprawą utworzenia we Lwowie wydziału lekarskiego.

Baron Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, oświadczył, iż nie ma zamiaru ubiegać się o mandat poselski do Rady państwa z okręgu Brody-Złoczów.

Złożenie przysięgi. Wczoraj na ręce delegata Namiestnictwa p. Koczkowskiego złożył p. prezydent m. Krakowa dr. Szlachtowski przysięgę przepisaną § 48 statutu. Akt ten odbył się bardzo uroczyście w pięknie przystrojonej sali Rady miejskiej. Po złożeniu przysięgi podziękował dr. Szlachtowski p. delegatowi za popieranie interesów miasta i za dowody życzliwości, jaką on miasto otacza i zaznaczył, iż staraniem jego będzie zawsze utrzymać tę obopólną harmonję. W końcu wynurzył prezydent wdzięczność swą dla Cesarza i wzniósł na cześć jego trzykrotny okrzyk, który zgromadzeni z zapałem powtórzyli.

Ucztę na cześć JE. p. Pawła Popiela urządzono przedwczoraj w hotelu „pod Różą" w Krakowie. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób. Na uczcie wzniesiono liczne toasty na cześć p. Popiela, a pierwsze z nich miały zakrój klasyczny, gdyż wniesione były po łacinie prozą i wierszem. Przebieg wieczoru był bardzo miłym i podniosłym, a uczestnicy wynieśli z niego wrażenie jednej z pięknych chwil, o jakie nie łatwo w życiu.

Z kolei Karola Ludwika. Przedsiębiorstwo drugiego toru kolei Karola Ludwika przesłało na ręce radscy p. Sladkowskiego jako prezesa balu technicznego 150 zł. na rzecz pomocy bratniej techników lwowskich. Za ten dar wspaniały składa komitet balu technicznego najszczersze swe podziękowanie!

† Joanna z Dembowskich Lidlowa, wdowa po śp. Karolu Lidlu adjunkcie magistratu, a matka wiceprezydenta Namiestnictwa p. Jana Lidla, zamieszkała w Sanoku u zięcia swego p. Żeleskiego prezydenta sanockiego sądu obwodowego, zmarła tam w 81 r. życia.

Zmarli. Janina Osuchowska, uczennica III r. seminarjum nauczycielskiego, zmarła w Przemyślu w 18 r. życia. — Wilhelmina Haczewska, wdowa po nadkomisarzu starostwa, zmarła w Przemyślu w 68 roku życia.

Doktorowi Windthorstowi zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Wychodząc bowiem wczoraj z sali obrad, potknął się on na schodach i upadł tak nieszczęśliwie, iż pokaleczył sobie twarz, gdyż kawałki szkła ze zbitych okularów wbiły mu się w ciało. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, musiano go odwieźć powozem do domu.

Sejmik relacyjny zwołał na dzień 5 lutego br. do Zbaraża ks. Siczyński poseł na Sejm krajowy.

Wiec ruski w Buczaczu odbędzie się dnia 9 lutego b. r.

Komitet wiecu ruskiego, który odbył się dnia 23 grudnia 1890 r. w Brzeżanach, otrzymał od Cesarza podziękowanie za uchwalony na tym wiecu adres wierno-poddańczy.

Ślub. W poniedziałek d. 2 lutego o godzinie wpół do ósmej w kościele św. Mikołaja odbędzie się ślub panny Ludmiły Matlasówny, córki obywatela m. Lwowa z p. Janem Chlebownikiem, tutejszym kupcem.

Dnia 24 b. m. odbył się w Bolesławiu ślub panny Zofji Fibichównej, córki notarjusza z Mielca Antoniego Fibicha i Anny z Szczyńskich, z p. Zdzisławem Stradiotem, koncypistą Namiestnictwa w starostwie skałackiem.

Uroczyste nabożeństwo w 28-letnią rocznicę powstania styczniowego, odbędzie się w niedzielę dnia 1 lutego b. r. o godzinie wpół do 11 z rana w kościele OO. Karmelitów.

Ucztę koleżeńską celem uznania zasług i uczczenia półwiekowej wytrwałej pracy p. Franciszka Południewskiego, urządza osobny komitet dnia 2 lutego o godzinie 6 wieczorem w sali stow. „Gwiazda".

Raut na dochód Towarzystwa oświaty ludowej. W sobotę 31 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się w mieszkaniu pani Marchwickiej pierwsze posiedzenie komitetu urządzającego w dniu 15 lutego w niedzielę w sali kasyna miejskiego raut na dochód Towarzystwa pracy kobiet.

Raut ten będzie z pewnością punktem kulminacyjnym tegorocznego postu.

Temperatura. Termometr 0° R. Barometr 772°. Idzie w górę. Pochmurno. Odwilż.

Z karnawału. W pięknie przystrojonej w kwiaty sali kasyna miejskiego, odbył się wczoraj bal techników. Bawiono się przewybornie, bo ostatni taniec odtańczono przy dźwiękach muzyki wojskowej 30 p. p. o godzinie 5 rano. Bal rozpoczął się polonesem prowadzonym przez p. dyrektora Sladkowskiego z hr. Stanisławową Badeniową, poczem komendę nad tańcami objął p. Adolf Abrahamowicz. Do pierwszego kadryla stanęło 64 par. Potem następowały tańce za tańcami, a p. Abrahamowicz prowadząc je, okazał się prawdziwym mistrzem, gdyż zachwycił nie tylko tańczących, ale nawet tych, którzy się tej batalji karnawałowej przypatrywali. Nad ranem każdy z żalem opuszczał salę balową, szemrząc, że ten bal tak ochoczy i żywy, tak prędko minął.

Roboty wodne. W celu dalszego uregulowania rzeki Sanu pod Krzywczą i Chyżyną w pow. przemyskim zaprojektowało namiestnictwo wykonanie pewnych budowli wodnych kosztem 1038 zł. 11 ct. Na projektowane roboty wyznaczył rząd z państwowego funduszu na budowle wodne zasiłek w trzeciej części ogólnych kosztów, tj. 346 zł 4 ct. Taki sam zasiłek przyrzekł Wydział krajowy pokryć z funduszu krajowego, a resztę kosztów pokryją interesowani.

Czyniąc zadość licznym prośbom właścicielki Parkosza o zabezpieczenie brzegów rzeki Wisłoki w powiecie pilzneńskim, zaprojektowało namiestnictwo wykonanie budowli wodnych na rzece Wisłoce pod Parkoszem i Pilzniankiem.

Koszta projektowanych robót po strąceniu spodziewanego opustu wynoszą 11.150 zł.

Strony interesowane mają przyczynić się w trzeciej części do ogólnych kosztów. Namiestnictwo oświadczyło gotowość pokrycia trzeciej części kosztów z funduszu na budowle wodne, oraz całe koszta zarządu wynoszące 272 zł. 16 ct. czyli razem 3898 zł. Wydział krajowy uchwalił przyczynić się z funduszu krajowego 33⅓ pct. zasiłkiem w kwocie 3625 zł. 35 ct. Część tego zasiłku w kwocie 2999 zł. 40 ct. zostanie wypłaconą obecnie, a reszta w kwocie 627 zł. wstawioną do preliminarza na rok 1892.

Zasiłki. Wydział krajowy udzielił Emilowi Poynarowi, uczniowi fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem zasiłku na rok szkolny 1890-91 po 4 zł. miesięcznie, a Wydział powiatowy w Nowym Targu udzielił mu zasiłku po 2 zł. miesięcznie.

Porządki tańców na kostjumowo-maskowy bal „Koła lit.-art." który się odbędzie w salach kasyna mieszczańskiego dnia 4 lutego, przedstawiają się nader pięknie i oryginalnie. Wewnątrz pomieszczonych będzie czternaście poematów zastosowanych do poszczególnych tańców. Nadto znajdują się tam w całości cztery utwory muzyczne umyślnie na bal „Koła" napisane przez pp. Jareckiego, Neuhausera, Niewiadomskiego i Wszelaczyńskiego. Całość tego w swoim rodzaju dziełka wykonano we Lwowie.

Komitet balu uprasza nas jeszcze raz o zanotowanie, że bilety na bal ten wydawać się będą w lokalu „Koła" codziennie wieczorem od 31 stycznia. Zaproszeń komitet nie wysyła. Członkowie bowiem dla siebie i rodziny swojej legitymacji nie potrzebują, osoby zaś obce celem otrzymania karty wstępu na bal potrzebują tylko polecenia jednego z członków „Koła".

Zarząd Tow. łyżwiarskiego ogłasza, że festyn „Wieża Eiffel na lodzie", połączony z zabawą kostjumową i innemi niespodziankami, odbędzie się w niedzielę 1 lutego. — Festyn rozpocznie się o pół do czwartej po południu, a z uderzeniem godziny piątej staw oświetlony zostanie pochodniami nowego pomysłu, a „wieża" ogniem bengalskim.

Wkońcu oznajmia zarząd, że znanym mu osobom wypożyczać będzie bezpłatnie kostjumy — dokąd zapas wystarczy.

Z Brukseli od naszego korespondenta otrzymujemy list następujący: Obowiązkiem moim jest zaznaczyć krążącą po Brukseli pogłoskę o przyczynie śmierci ks. Balduina. Do utworzenia jej przyczyniło się niezawodnie postępowanie lekarzy, którzy do ostatniej chwili twierdzili, iż choroba ks. Balduina wcale nie jest niebezpieczna, a nawet pierwszy biuletyn o jego chorobie pojawił się wtedy, gdy książę Balduin już nie żył. Otóż według urzędowego doniesienia przyczyną śmierci ks. Balduina miało być silne przeziębienie, tymczasem lud brukselski w doniesienie to wcale nie wierzy, lecz sądzi, iż książę Balduin trzema strzałami z rewolweru odebrał sam sobie życie w przystępie rozpaczy. Powodem zaś rozpaczy miało być kategoryczne oznajmienie ze strony króla, że na małżeństwo jego z księżniczką Klementyną, bliską kuzynką, w której książę Balduin był zakochany, nie zezwoli, małżeństwo to bowiem jest niepolityczne, — a pokrewieństwo zbyt bliskie.

Ospa w Przemyślu, jak donosi *Gaz. przemyska* szerzy się coraz bardziej, wtargnęła już nawet do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, gdzie zmarła na ospę jedna uczennica. W szpitalu powiększono liczbę łóżek o 19. *Gazeta* domaga się, aby z powodu ospy zamknięto szkoły średnie i zakłady naukowe.

Z powodu czarnej ospy grasującej w Przemyślu, magistrat złoczowski zabronił teatrowi ruskiemu przyjechać z Przemyśla do Złoczowa.

Na trąd zachorował Chitrowo, chytry dyplomata rosyjski, poseł w Bukareszcie. Tak piszą z Rumunji, zapowiadając wyjazd jego na daleki Wschód celem kuracji.

Handel ludźmi. W tych dniach w sądzie obwodowym kołomyjskim toczyła się bardzo ciekawa rozprawa. Niejaki Uszer Moszkowicz zgodził partję wieśniaków z okolicy w liczbie 60 na roboty polne do Rumunji, zobowiązawszy się płacić im po 12 zł. miesięcznie. Kontrakt zawarto na 3 miesiące letnie. Kiedy partja robotników znalazła się na terytorjum rumuńskiem, obsaczono ją zbrojnymi ludźmi i popędzono w głąb kraju, nikt zaś z biednych robotników nie wiedział dokąd ich pędzą. Kiedy przybyli na miejsce przeznaczenia, rozpoczęła się dla nich prawdziwa niewola egipska. Licho karmieni, musieli cały dzień w polu pracować, a na noc zamykano ich pod strażą w szopach lub tak zw. okołach. Kiedy już roboty w polu pokończyli, odprawiono ich nie zapłaciwszy ani centa, a na dopominania się o zapłatę oświadczono im, iż ci żydzi, którzy ich do Rumunji sprowadzili, już dawno za nich pobrali zapłatę. Uszer Moszkowicz bronił się, twierdząc, iż żadnych pieniędzy nie brał, gdyż on jest tylko pełnomocnikiem konsorcjum trudniącego się dostawą robotników z Galicji do Rumunji. Sąd tłumaczenia się tego jednak nie uwzględnił, lecz skazał go na 3 miesiące więzienia.

Carewicz, podróżując po Indjach, o mało nie postradał tam życia na polowaniu. — Pantera, zraniona strzałem, rzuciła się rozjuszona na spadkobiercę tronu rosyjskiego. Już białe jej kły były tylko o kilkanaście centymetrów od jego piersi, kiedy ks. Oboleński kolbą uderzył zwierzę, a ks. Barjatyński celnym strzałem z rewolweru położył je trupem.

We Francji robiono próby strzelania z karabinów systemu Grasa i Lebella. Otóż przekonano się, że żołnierz — strzelając raz po raz — może z karabinu Grasa wystrzelić 148 razy, a z karabinu Lebella 154 razy; później z powodu natężenia muskułów strzelać nie może, lecz musi odpocząć.

Na granicy między Austrją a Rosją — pisze *Pol. Corr.* — zwiększyła się znacznie liczba pogwałcenia granic naszego państwa a to od czasu, kiedy pomnożona znacznie straż pograniczna rosyjska pilniej czuwa nad przemytnikami spirytusu. Przed tygodniem wydarzył się podobny wypadek pogwałcenia naszych granic w powiecie borszczowskim i zakończył śmiercią jednego przemytnika. Strażnik rosyjski stojąc nad pograniczną rzeką Zbruczem ojrzał na tutejszej stronie kilku rosyjskich przemytników niosących wódkę, bez namysłu wystrzelił za niemi, a następnie wraz z kolegami puścił się przez zamarzniętą rzekę w pogoń za przemytnikami na terytorjum austrjackie. W pogoni tej nie żałowano strzałów a ofiarą ich padł jeden z przemytników ugodzony kulą w grzbiet. Z polecenia rządu przedsięwzięto obdukcję ciała poległego i zarządzono ścisłe dochodzenie o tem pogranicznem zajściu.

Nadanie stypendjów. Na 104 wolnych w bieżącym roku stypendjów dla uczącej się młodzieży, wpłynęło przeszło 1500 podań.

Po zbadaniu i zestawieniu tabeli kwalifikacyjnej, przystąpił Wydział krajowy na dzisiejszem posiedzeniu do rozdawnictwa.

Dla łatwiejszego przeglądu podajemy poniżej nazwiska stypendystów wraz z zakładami naukowemi, do których uczęszczają, przywodząc zarazem fundację, z której stypendjum nadano, oraz wysokość rocznej kwoty.

Otrzymali zatem:

Na wydziale prawniczym we Lwowie:

Topolnicki Juljusz z II roku, Starzewski Marjan z III r., Łosiński Feliks z III r., Matkowski Władysław z III r., wszyscy z fund. Barczewskiego po 300 zł.

Ajdukiewicz Mieczysław z III r. z fund. Egierskiego 195 zł.

Niementowski Dyonizy z I r. z funduszu Obniskiego 400 zł.

Maly Karol z I r. z funduszu Jana Bazylego Towarnickiego 200 zł.

Kulczycki Klemens z II r. z fund. Russyana 210 zł.

Pieracki Jan z I r. z fund. Zakordonowej 210 zł.

Bühn Józef z III r., z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Redl Henryk z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Szameit Tadeusz z funduszu Głowińskiego 210 zł.

Barwiński Włodzimierz z II r. z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Na wydziale filozoficznym we Lwowie:

Kryczyński Władysław z II r. z fund. Towarnickiego 200 zł.

Bielawski Stanisław z II r. z fund. Żurakowskiego 210 zł.

Niementowski Janusz z I r. z funduszu Zawadzkiego 157 zł. 50 ct.

Irzykowski Karol z II r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Korosteński Zygmunt z II r. i Tomasik Józef z IV r. z funduszu Głowińskiego po 157 zł. 50 ct.

Z wydziału prawniczego w Krakowie:

Horain Paweł z II r. i Patkiewicz Władysław z IV r. z fund. Barczewskiego po 300 zł.

Galiński Edmund z II r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Kaleta Edmund z II r. i Habura Kazimierz z II r. z fund. Głowińskiego po 157 zł. 50 ct.

Z wydziału filozoficznego w Krakowie:

Witkowski Józef z IV r. z fund. Barczewskiego 300 zł.

Śnieżek Jan z II r., Krawczyk Walenty z II r., Czapliński Karol z I r., Kaczyński Józef z I r., Kukucz Jan z II r. Siwak Michał z II r., wszyscy z fund. Petryczyna po 200 zł.

Z wydziału lekarskiego w Krakowie:

Rokossowski Michał z IV r., Nowak Juljan z V r. z funduszu Barczewskiego po 300 zł.

Markl Józef z IV r. z fund. Petryczyna 200 zł.

Nunberg Leon z III r. z fund. Towarnickiego 200 zł.

Biliński Tadeusz z V r. z fund. Żurakowskiego 262 zł. 30 ct.

Bukowski Piotr z II r. z fund. Żurakowskiego 157 zł. 50 ct.

Górnisiewicz Antoni z II r. z fund. Żurakowskiego 157 zł. 50 ct.

Dobrzyński Kazimierz z III r. z fund. Zawadzkiego 210 zł.

Dakura Józef z II r. z fund. Zakordonowej 210 zł.

Mazanek Ignacy z III r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Świeżawski Leon z II r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Z Politechniki we Lwowie:

Broniewski Alfred Karol z I r. inż. z fund. Barczewskiego 250 zł.

Poster Hersz Meilech z II r. inż. z fund. Pinelesa (Jakóba) 100 zł. Ezel Mendel z I r. inż. z tej samej fund. 100 zł.

Witowski Witołd Alfred II r. inż. 157 zł. 50 ct. z fund. Matczyńskich.

Z gimnazjum w Bochni:

Arway Wiktor Emeryk V kl. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Zaczek Piotr z VI kl. z fund. Ostrogskiej-Jarosławskiej 105 zł.

Z gimnazjum w Brzeżanach:

Łepki Bohdan z VIII kl. z fund. Głowińskich 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Jarosławiu:

Gawrzycki Ludwik Józef Kalasanty z fund. Spadwińskiego 170 zł.

Popkiewicz Józef Antoni z I kl. z fund. Radymieńskiej 60 zł.

Z gimnazjum w Jaśle:

Słowikowski Zdzisław Wiktor z V kl. z fund. famil. Laskowskich 150 zł.

Kafel Władysław Romuald z VIII kl. z fund. Spadwińskiego 170 zł.

Z gimnazjum św. Anny w Krakowie:

Spitzer Stanisław z II kl. z fund. Petryczyna 150 zł.

Bartosiński Jan Antoni Andrzej jednor. zapomogę z fund. domest. 60 zł.

Z gimnazjum św. Jacka w Krakowie:

Szybalski Michał Bol. Jan z I kl. z fund. Laskowskich 150 zł. familijne.

Z III gimnazjum w Krakowie.

Klęsk Adolf Eugeniusz z V kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum akad. we Lwowie:

Sywak Bazyli z VIII kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum II we Lwowie:

Osuchowski Wiktor z II kl. z fund. Żałchockiego 115 zł. 50 ct.

Z gimnazjum Fr. Jós. we Lwowie:

Terlikowski Kazimierz z IV kl. z fund. Towarnickiego 116 zł.

Mańkowski Tad. Aug. z III kl. z fund. Żałchockiego 115 zł. 50 ct. Wszelaczyński Teofil Tymon I kl. z tej samej fund. 115 zł. 50 ct.

Bandrowski Bron. Wilh. z II kl. z fund. Matczyńskiego 157 zł. 50 ct.

Szczepański Michał Franc. III kl. z fund. Russyana 157 zł. 50 ct.

Wysocki Ant. Wład. Marjan z III kl. z fund. Zawadzkiego 157 zł. 50 ct.

Dąbrowski Antoni z I kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Siatecki Kazimierz Stanisław z V kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct. Boczarski Adam Izydor z VI. kl. z fund. Głow. 157 zł 50 ct. Radomyski Ign. z VII kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct. Krewni: Kułakowski Stan. Bron. z I kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 Wysoczański Kaz. Józef Miecz. z I kl. z fund.

Głow. 157 zł. 50 ct. Wysoczański Tadeusz Juljan z I kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z IV gimnazjum we Lwowie:

Brandys Józef Piotr z VIII kl. z fund. Englowej 200 zł. (krewny).

Thullie Miecz. Tad. Czesław z VII kl. z fund. Potockiego 157 zł. 50 ct.

Pini Tadeusz Józef z VII kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Nowym Sączu:

Studentowicz Leopold z III kl. z fund. Sądeckiej 100 zł.

Szczepański Władysł. Wincenty z IV kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Samborze:

Szanser Marjan z II klasy z fund. Głow. famil. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Sanoku:

Kopyściański Michał z VIII kl. 157 zł. 50 ct. z fund. Głow.

Piotrowski Zygmunt z VIII kl. 115 zł. 50 ct. z fund. Żalchockiego.

Z gimnazjum w Stanisławowie:

Hadaczek Karol z VI kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Stryju:

Pieprzak Stefan Wład. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Tarnopolu:

Chanulak Michał z VII kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z gimnazjum w Tarnowie:

Malinowski Piotr z VIII kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z Gimnazjum w Wadowicach.

Fonferko Adam Stefan z V kl. z fund. Głow. 157 zł. 50 ct.

Z Gimnazjum w Złoczowie:

Krzemień Ludwik z V klasy z fund. Tarnowskiego 116 zł.

Ze szkoły realnej we Lwowie:

Rzeczycki Antoni z V klasy z Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Ze szkoły realnej w Krakowie:

Nitsch Leonard z VII klasy z fund. Głow. 157.50

Ze szkoły realnej w Stanisławowie:

Jakimowski Witołd z V kl. z fund. Stankiewicza. Fam. 200 zł.

Ze szkoły realnej w Tarnopolu:

Romański Ryszard z III klasy z fundacji Kurdwanowskiej przez subst. na 1 rok 260 zł.

Ze szkoły przemysłowej w Krakowie:

Rzymkowski Jan Edward IV r., Zamorski Bolesław IV r. (co do tego zasięgnie się przed nadaniem informacji od dyrekcji), Wiśniowski Teofil Kornel Jan III r., Naziemski Ksawery II r., wszyscy z fund. Petryczyna po 200 zł.

Ze szkoły rolniczej w Czernichowie:

Dominikowski Kordjan, Danielecki Stanisław.

Z różnych niższych zakładów:

Gębicówna Antonina Klementyna z VI kl. szkoły lud. w Cieszynie, fam. Laskowskich 200 zł.

Laskowska Stefanja Michalina z V klasy szkoły wydziałowej w Przemyślu 150 zł. z familji Laskowskich.

Mikuciński Gustaw Karol Ludwik II kl. szkoły wzor. w Tarnowie, z fund. Lask. fam. 150 zł.

Zawistowski Józef Ferdynand IV kl. szk. wzor. we Lwowie z fund. Eglerskiego fam. 290 zł.

Hanisch Bronisław z V kl. szkoły ludowej w Stanisławowie, fam. Tarnowskiego 116 zł.

Niewiadomski Stanisław August Ludomir z III klasy szkoły wzor. we Lwowie 115 zł. 50 ct. z fund. Żalchockiego.

Rojek Tadeusz Łukasz Antoni III kl. szkoły lud. Piramowicza z tej samej fund. 115 zł. 50 ct.

Łodziński Władysław Zdzisław z IV klasy szkoły ludowej w Myślenicach z tej samej fundacji 115 zł. 50 ct.

Dumas ojciec szedł kiedyś z synem późnym wieczorem przez bulwary paryskie, gdy zaczął padać deszcz ulewny. Dumas skinął tedy na fiakra, stojącego w pobliżu. Woźnica, widząc iż deszcz leje jak z cebra, a on posiada monopol fiakrów w tej miejscowości, slazł z kozła, ujął ręką za klamkę od drzwiczek i rzekł hardo: „Na taki czas nie pojadę inaczej, jak za pięć franków". — „Nie pojedziesz?" — zapytał Dumas stary. — „Nie pojadę!" — „Nie pojedziesz?" — „Nie pojadę". Dumas nie rzekłszy już ani słowa, schwycił woźnicę w pół i jednym zamachem posadził go na koźle. „Teraz pojedziesz?" Woźnica był tak zdumiony przygodą, iż odparł po kornie: „pojadę!" Ojciec z synem wsiedli więc do fiakra, a gdy w drogę ruszyli, stary Dumas rzekł dobrodusznie: „Mój synu, spojrzyj-no przez okno na woźnicę. Możem mu co nadłamał"...

Dwadzieścia dziewięć linij kolejowych przyszło pod młotek licytacyjny w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w r. z. Linje te miały ogólnej długości 3825 mil angielskich. Wierzyciele niechcąc dalej czekać na wypłatę swoich wierzytelności, wystawili je na sprzedaż i istotnie sprzedali. Nie były to wprawdzie koleje pierwszorzędne, lecz były między niemi takie, jak linja z St. Louis do Texasu długa 1200 mil, które zdawały się rokować sobie piękną przyszłość finansową. Zbytnia konkurencja między sobą amerykańskich kolei i idące za tem nadmierne obniżenie taryf przewozowych, były przyczyną bankructwa tylu kolei tamecznych.

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi „Rozwód Julienty", komedja w 4 aktach O. Feuilleta i po raz pierwszy „Nikareta", komedja grecka w 1 akcie Feliksa Cavalottiego. Jutro w sobotę „Dinorah", opera w 4 aktach Mayerbeera, z p. Klamrzyńską w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

Opera. Jesteśmy „zmeyerbeerowani". Po dwukrotnem przedstawieniu „Proroka" i jednorazowem „Hugenotów", przedstawiono wczoraj operę komiczną (!?) „Dinorah".

Dla czego „Dinorah" jest operą komiczną, tego doprawdy jasno nie pojmuję. Wszakże wpleciony w uwerturę chór „Ave Maria" z towarzyszeniem organów zupełnie przygotowania do opery komicznej stanowić nie może. Widocznie Meyerbeer, przesycony efektami wywołanymi w wielkiej operze, chciał sięgnąć po palmę w „Opera comique".

Libretto „Dinory" jest mdłe i nędzne; bohaterką — obłąkana; towarzyszem jej scenicznym — tchórz, idjota; a wybranym na małżonka wygodny poszukiwacz skarbów, któremu się zachciało „kołaczy bez pracy". Trzy te postacie główne nic w sobie komicznego nie mają, a obudzają raczej litość, niż humor. Oprócz tego występuje także w tej operze koza, nie bywała dotąd nigdy na scenie, chyba w szopkach, koza, która rozwiązuje trudne zadanie znalezienia skarbu.

Jakże sobie poradził Meyerbeer z tym całym aparatem?

Mistrz formy, instrumentacji i efektów scenicznych stworzywszy kilka pięknych numerów sięgnął (gdzie wątka twórczego zabrakło) pamięcią w poprzednie dzieła a w szczególności w bezpośrednią poprzedzającą operę „l'Etoile du Nord". Włożywszy w usta Hoela wielką, efektowną arję: „Czarnoksięstwa władzo" (akt. I) i arcywdzięczny dla śpiewaka, choć mocno wyszukany romans (akt 3), które w obec bardzo silnej niedyspozycji p. Chodakowski dzielnie odśpiewał, dodawszy kilka kupletów i kobzę Corentinowi, któremu każe błaznować, — tu z przyjemnością zaznaczam, iż p. Laskowski i śpiewał dobrze i grał doskonale, wkłada cały ciężar powodzenia na barki obłąkanej pasterki, śpiewającej, tańczącej, rozmarzonej, pustej; to uśmiechniętej, to załzawionej — a zawsze rozrzucającej kaskady pereł: staccatów, trylów, gam grupettów, — rozmaitych barw i cieni.

Jakiej miary śpiewaczki-artystki potrzeba, by w obec tych warunków całości widza słuchacza przykuć niejako do miejsca, — każdy się łatwo domyśli.

Pani Klamrzyńska była wcielonem uosobieniem „Dinory".

Kołysankę w piewszym akcie śpiewała z tak rzewnem ciepłem, a obraz rozpaczy za zbłąkaną kozą tak wiernie odtworzyła, że ani ująć, ani dodać nic nie można. Jeżeli w pierwszych tonach wejścia na scenę była, jak Niemiec mówi, cokolwiek „befangen", to nie jej wina, lecz chyba publiczności, czy też może klaki. Jeżeli się bowiem zaczyna oklaskami witać artystę, jeżeli się już raz przerwało wątek muzyczny, to się nie ustaje pod wpływem, chociażby słusznie urażonego pojęcia muzykalnego, i brnie się dalej, w przeciwnym bowiem razie artysta nie może wiedzieć, czy sykanie, którem inna część widzów chce przerwać niewczesne oklaski, jest wynikiem niechęci do niego, czy spóźnionym wyrazem poszanowania dla kompozycji, a ta niepewność musi działać ujemnie.

W duecie z Corentinem, i tercecie „della Campanella", tam kapryśna, tu spokojna, przekonała niejednego pani Klamrzyńska, jakiem cackiem jest ten tercet.

Że punktem kulminacyjnym była arja i taniec z cieniem, to oczywista. Wszystkimi skarbami, jakimi koloratura rozporządza, zasypała formalnie artystka olśnionych, oszołomiałych słuchaczy i widzów. Szkoda, że w obec tej arji, przepełnionej efektami prześliczna w swoim rodzaju legenda (Es-moll) Dinory — ginie bez wrażenia. Akt trzeci już niewiele Dinorze daje pola do popisu — chociaż i to nie wiele, było tak doskonałem, tak skończenie pięknem, — wprowadza role epizodyczne pań Kasprowiczowej, Skalskiej i pp. Jamińskiego i Łomińskiego, którzy wszyscy bardzo dobrze z nich się wywiązali. Na szczególniejszą pochwałę zasługuje „Ojcze nasz" przez rzeczony kwartet z całą precyzją odśpiewany.

Prawdzie.

Z teatru. Dyrekcji udało się pozyskać panią Stromfeld-Klamrzyńską jeszcze na 3 występy. Słynna ta śpiewaczka, ciesząca się tak ogólną sympatją i tak niebywałym sukcesem, wystąpi zatem jeszcze jutro na ogólne żądanie w „Dinorze", w niedzielę w „Traviacie", we środę zaś nieodwołalnie po raz ostatni we „Fauście".

Najnowszy utwór Aurelego Urbańskiego, naszego wielce sympatycznego i z tylu znakomitych prac znanego autora, ujrzy światło kinkietów w przyszły wtorek.

Nie chcemy na razie zdradzać ani tytułu ani treści, sądząc jednak z tego, co wtajemniczeni mówią, jesteśmy pewni, że nowa ta praca p. Urbańskiego wywoła niebywałe wrażenie i przysporzy zasłużonemu autorowi nowego lauru do wieńca, zdobiącego skroń jego.

* **Koncert** znanej śpiewaczki panny Józefy Schlezygierówny odbędzie się dnia 1 lutego b. r. o godz. pół do 5 w sali „Sokoła". Czysty dochód z koncertu przeznaczony jest na pokrycie kosztów wydawnictwa dzieł ś. p. Felicji z Wasilewskich Boberskiej.

* **Ekonomisty polskiego** zeszyty 11 i 12 z roku 1890, które połączone w jeden spory tom wyszły z druku przed kilku dniami, zawierają obszerną pracę dr. W. Lewickiego p. t.: „Polityka ekonomiczna galicyjskiego sejmu w r. 1890". Poszczególne rozdziały tego studjum są następujące: Opieka nad krajowem rolnictwem, opieka nad przemysłem krajowym, opieka nad krajowem górnictwem, sprawy dróg żelaznych, opieka nad zdrowiem publicznem, sprawa wychowania publicznego.

Rozmaitości.

Wartość starych koronek. Moda na stare koronki rośnie z dniem każdym. — W Paryżu w tych dniach jedna „professional beauty" kolonji amerykańskiej ofiarowała domowi handlowemu Jaluzot 25.000 franków za stare weneckie koronki, które należały niegdyś do pewnej znakomitej rodziny dożów. Jaluzot posiadając jeden tylko egzemplarz tych koronek, najlepszy i najrzadszy w całym swoim zbiorze, odmówił propozycji sprzedaży, nadmieniając że złoży je jako dar jednemu z historycznych muzeów. Złośliwi jednak sądzą, że odpowiedź Jaluzota ma na celu sprytne zareklamowanie wspaniałej kolekcji koronek.

Emancypacja kobiet w Turcji staje się poważną troską ottomańskich mężów stanu. Donosiliśmy już o reskrypcie władz przeciw strojowi europejskiemu, który coraz bardziej wchodzi w modę między mieszkankami Konstantynopola. Żądania ich wszakże nie ograniczają się na zmianie toalet, Turczynki zaczynają się domagać tych samych praw, jakie posiadają kobiety Europy zachodniej, pragną bywać na publicznych koncertach, balach, chodzić do teatru, słowem używać rozrywek światowych, które są dla nich dotąd owocem zakazanym. Powodem tego buntu kobiet tureckich, który dotąd przejawia się tylko między małżonkami wyższych funkcjonarjuszów państwa, są przyjazne stosunki sultana Abdul Hamida z dworami europejskiemi i wynikające ztąd wizyty monarchów i różnych dostojnych osób, oraz zbliżenie się ministrów tureckich z przedstawicielami europejskich mocarstw w Konstantynopolu, z europejskimi kupcami i przemysłowcami; a zbliżenie to nie mogło pozostać bez wpływu na życie rodzinne Turków. W ostatnich czasach synowie bogatszych mieszkańców Konstantynopola spędzają po lat kilka w okolicach Europy zachodniej w celach kształcenia, a poznawszy tamtejsze kobiety, ich stanowisko w społeczeństwie, za powrotem do ojczyzny zaczynają także wymagać więcej od swoich kobiet. Ztąd też, gdy niedawno jeszcze wiedza córek i arystokracji tureckiej ograniczała się na języku francuskim, którym mówiły bardzo słabo, od lat kilku we wszystkich zamożniejszych rodzinach znajduje się nauczycielka cudzoziemka, wykładająca pannom języki obce i muzykę, a od dwunastego do szesnastego roku życia uczęszczają Mahometanki do szkół żeńskich, które podobno nie ustępują w organizacji takimże zakładom na Zachodzie. Stopniowo wyrobiło się w Turczynkach przekonanie, że pod względem wykształcenia stoją na równi z kobietami krajów zachodnich, zapragnęły więc posiąść takie stanowisko towarzyskie jakie mają Europejki mieszkające w Konstantynopolu i bohaterki współczesnej literatury powieściowej.

Turczynki bowiem pochłaniają chciwie romanse francuskie. Wielożeństwo, niewola, w jakiej pozostają, wydają się już dziś tym nawpół cywilizowanym Turczynkom krzyczącą niesprawiedliwością, a niemogąc jeszcze pozyskać upragnionych praw w rodzinie, starają się wynagradzać sobie inaczej doznawane krzywdy, a mianowicie zbytkiem toalet spacerowych, wyzywającem obejściem na ulicy podczas przechadzki; zachowanie ich zaś na koncertach, w teatrach i na wszelkich rozrywkach publicznych, uważane byłyby w Europie zachodniej wprost za nieprzyzwoite. Ta dążność kobiet do emancypacji zatrważa przedewszystkiem duchowieństwo tureckie, które widzi w tem groźne niebezpieczeństwo dla religji mahometańskiej; poligamia i niewolnictwo bowiem to główne jej podpory. Kapłani Mahometa wpływem swoim sprawili też, iż minister policji wydał drugi reskrypt, zabraniający Turczynkom chodzić do teatru. Przebieg tej walki cywilizacji z fanatyzmem religijnym jest bądź, co bądź, bardzo ciekawy; trudno przesądzić kto zwycięży, chociaż skoro kobiety są jedną ze stron walczących, szanse są nierówne, boć, „czego kobieta chce, tego i Pan Bóg chce", mówią Francuzi.

Część ekonomiczna.

§ **Stowarzyszenie** galicyjskich komisjonerów i handlarzy trzodą chlewną zawiązało się świeżo w Wiedniu. Statut tego stowarzyszenia, które ma na celu zwalczać trudności stawiane galicyjskiemu handlowi nierogacizną na targowicy wiedeńskiej, zatwierdziło już namiestnictwo dolno-austrjackie, a w skutek tego ukonstytuował się onegdaj zarząd stowarzyszenia. Prezesem wybrano p. Wilhelma Amirowicza, zastępcą prezesa p. Antoniego Tomaszewskiego, członkami Wydziału pp. Marcina Birenta, Franciszka Bartnika, Alojzego Ruska i Kazimierza Wajdowicza; zastępcami wydziałowych p. Hawryluka i Kalita, zaś rewizorami pp. Stanisława Kotniewicza i Stanisława Dziurzyńskiego. Stowarzyszenie posiada swoje biuro i udziela chętnie interesentom informacyj i objaśnień na wszel kie zapytania.

§ **Nową fabrykę** sztucznych nawozów, mąki kościanej tłuszczu kostnego i superfosfatów, otworzono w Klimkówce koło Rymanowa. — Właścicielem tej fabryki, zaopatrzonej w najnowsze i najlepszej konstrukcji maszyny, jest pan Stanisław Ostaszewski.

Wiedeń 28 stycznia.

(*Z*) Pomimo nadziei, że przyszły miesiąc obfitością gotówki rozbudzi żwawszy ruch na giełdzie i wpłynie na pomyślniejszy rozwój kursów, już od dziś likwidacja miesięczna pogrążyła naszą giełdę w wielki zastój. Nie pomału przyczyniało się do tego dzisiejsze kapryśne usposobienie Berlina, gdzie spadek kursowy kilku akcyj górniczych dał przewagę kontrminie. Cofały się przeto tam kursa, a nacisk idący stamtąd tak był silny, że wbrew nawet ogólnemu przeświadczeniu na naszej giełdzie, że ten manewr jest jedynie jednodniówką, nie zdołano dziś obronić wczorajszych kursów i musiano zgodzić się na nieznaczną obniżkę rent oraz wielu papierów kolejowych i przemysłowych, lecz potrafiono przecie posunąć naprzód notowania kilku akcyj bankowych, chociaż i między niemi cofnęły się najwybitniejsi przedstawiciele *de la haute finance*: Anglobanki i Bodenkredyty.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 50, węgierskie 344 50. Anglobanki 167·—, Uniony 244·—, Bankvereiny 117 25, Länderbanki 218·—, Ludwiki 209 75, Czerniowieckie 231 75, Renta papierowa 91 60, srebrna 91 65, austrjacka złota 108 90, papierowa 102 20, węgierska złota 104 10, papierowa 100 70, dukat 5 37, 20-frankówka 9·04—, 20-markówka 11 20, ruble $1·32^1/_4$ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 29 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.36 do 8 38, na maj-czerwiec 8.23 do 8 25, na jesień 8 03 do 8.05. — Żyto na wiosnę 7.40 do 7 42, na maj-czerwiec 7.30 do 7.32, na jesień 6 60 do 6 62. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.57 do 6.59, na jesień 6.64 do 6.66. — Owies na wiosnę 7 19 do 7 21, na maj-czerwiec 7.23 do 7.25, na jesień 6.48 do 6.50 — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12 85, na sierpień 13.40 do 13 50 — Spirytus prompt 18 50 do 18.75, na luty $17.87^1/_2$ do 18 — zł.

Peszt 29 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.75 do 7.77. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.20 do 6 22. — Owies na wiosnę 6.90 do 6.92. — Rzepak na sierpień 13.20 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 29 stycznia. Pszenica loco —.—, na kwiecień-maj 198.25. — Żyto loco 176.—, na kw.-maj 173.—. — Owies loco 142 25, na kw.-maj 142.25. — Spirytus loco 50.30, na styczeń-luty 49.30, na kwiecień maj 49.75 marek.

Tryjest 29 stycznia. Spirytus gotowy 18.25 do 18.50 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 stycznia (pryw.) Wszystkie sfery uznają, że hasła ugody i kompromisów, podniesione przez rząd w ostatnim manifeście, są jedynie możliwe i uprawnione. Te hasła wykluczają z kombinacji wszystkich egzaltadosów narodowościowych i wyznaniowych. Wszelako dopiero po konferencji lewicy, zwołanej na 8 lutego, zarysy nowej sytuacji wyraźnie się uwidocznią w manifestach wyborczych i w akcji ze strony hr. Taaffego. Co zaś do tej akcji, mianowicie co do zmian tymczasowych, a jednak symptomatycznych, pewnego nikt nic nie wie. W tem jednak są różne obozy zgodne ze sobą, że ze względu na kampanję wyborczą jeszcze przed wyborami pewne niespodzianki nastąpić muszą(?).

Odesa 30 stycznia (pryw.) Port odeski zamarł już drugi raz tej zimy.

Petersburg 30 stycznia (pryw.) Rząd nie zgodził się na konwersję 6% listów zastawnych towarzystw kredytowych ziemskich, lecz jedynie przystał na to, że na przyszłość towarzystwa kredytowe ziemskie będą wydawały 5% listy zastawne.

Wiedeń 30 stycznia. W obec pogłosek, podawanych przez rozmaite dzienniki o rzekomych nieporozumieniach w łonie rządu z powodu rozwiązania Rady państwa, oświadcza *Wiener Abendpost*, że gdy wymiana zdań wypowiadana na radzie ministrów usuwa się z pod kontroli publicznej, przeto pogłoski owe mogą się opierać tylko na dowolnych domysłach dzienników.

Wyjazd arcyks. Ferdynanda do Petersburga oznaczony na dzień 2 lutego odroczono do dnia 4 lub 5 p. m.

Cesarz Wilhelm polecił, aby dziś jako w rocznicę zgonu arcyks. Rudolfa złożono w jego imieniu wieniec na trumnie zmarłego z napisem: — „Wiernemu przyjacielowi — Cesarz Wilhelm II".

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz i cesarzowa przyjechali dziś o godzinie $7^1/_4$ rano do kościoła OO. Kapucynów, modlili się przez kwadrans u trumny arcyksięcia Rudolfa, potem wysłuchali cichej mszy w kaplicy zamkowej. Na mszy tej była także arcyksiężna Stefania. W kościele Kapucynów i w kaplicy zamkowej odprawiano przez całe przedpołudnie ciche msze żałobne, które zgromadziły mnóstwo pobożnych.

Wiedeń 30 stycznia. Z powodu, że Francja wypowiedziała traktat handlowy Hiszpanji, wypowiedziała wczoraj Hiszpanja traktat handlowy Austrji. Ważność traktatu handlowego upływa z dniem 1 lutego 1892 r. W piśmie wypowiadającem traktat wyraził rząd hiszpański życzenie, aby stosunki handlowo polityczne obu tych państw na nowo uregulowane zostały. Według *Fremdenblattu* rząd austrjacki życzeniu temu zadość uczyni.

Peszt 30 stycznia. W sejmie węgierskim w rozprawie o niedzielnym wypoczynku wskazywało wielu mówców na konieczną potrzebę tego, aby społeczeństwo popierało rząd w rozwiązaniu socjalnych stosunków. W obec tego oświadczył minister handlu, że już obecnie położenie robotników w Węgrzech wymaga tego, aby dla uniknięcia starć między robotnikami a pracodawcami uregulować ich wzajemne stosunki. W razie jeżeli na to pozwolą okoliczności wniesie rząd prócz projektu do ustawy o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków także projekt o systemizowaniu inspektorów przemysłowych, którym jednak nie będą podlegać gospodarstwa rolne. — Projekt rządowy o wypoczynku niedzielnym przyjęto za podstawę rozprawy szczegółowej.

Budapeszt 30 stycznia. Gazeta urzędowa donosi, iż hr. Geza Zichy został mianowany intendentem węgierskiej opery i węgierskiego teatru narodowego.

Belgrad 30 stycznia. Ministerjum podało się do dymisji. Istotną przyczyną dymisji ministra spraw wewnętrznych Gjai jest to, iż chciał on w radykalniejszym kierunku prowadzić politykę całego gabinetu.

Prawdopodobnie podejmie się Pasicz utworzenia nowego ministerstwa.

Paryż 30 stycznia. Wczoraj wieczorem w Theatre Français podczas przedstawienia wybuchły nowe demonstracje. Publiczność wołała: Niech żyje Sardou! Niech żyje Claretie (dyrektor teatru) i Thermidor! (tytuł sztuki). W skutek krzyków spuszczono kurtynę. Hałasujących wezwano, aby, jeżeli nie chcą być na przedstawieniu, udali się do kasy i zażądali zwrotu pieniędzy. Coquelina, który grał w komedji „Gringoire," powitano żywymi oklaskami. Później już żadnych zaburzeń nie było.

Rzym 30 stycznia. W izbie deputowanych podczas rozpraw nad projektem o nowem zorganizowaniu prefektur, zażądał poseł Forti odroczenia debaty.

Wniosek odroczenia zwalczali posłowie Nicotera i Bonghi, lecz żądali, aby rząd sam projekt swój cofnął. Crispi obstawał za tem, aby bezzwłocznie przystąpiono do obrad, gdyż w razie odroczenia, rząd musiałby podać się do dymisji.

Wniosek odraczający odrzucono w imiennem głosowaniu 192 głosami przeciw 112 głosom.

Bruksela 30 stycznia. Pogrzeb ks. Balduina odbył się przy bardzo licznym współudziale ludności. Za trumną szli: król, książę pruski Henryk i inni obcy książęta. Zwłoki ks. Balduina złożono do grobowca w Laeken.

Petersburg 30 stycznia. Wedle doniesienia *Ruskiego Inwalida*, trzynasta i czternasta kadra zapasowa kawalerji, której sztab znajduje się w Tambowie, zostanie zwiększona każda o czwarty szwadron.

Berlin 30 stycznia. Rada związkowa przyjęła uchwały między-narodowej konferencji o ruchu towarowym na kolejach.

Belgrad 30 stycznia. Ponieważ zostały już usunięte nieporozumienia między Serbją a Gracją greckim posłem w Belgradzie zamianowano dotychczasowego sekretarza legacyjnego w Rzymie Antonopulosa.

Berlin 30 stycznia. *Norddeutsche Ztg.* notuje pogłoskę, że po jenerale Leszczyńskim komendę dziewiątego korpusu obejmie szef jeneralnego sztabu hr. Waldersee.

Wczoraj przed południem udał się arcyks. Eugenjusz wraz z orszakiem honorowym do koszar drugiego pułku dragonów gwardji, zwiedził je i zaproszony przez oficerów pułku zjadł tam śniadanie. Wieczorem w towarzystwie cesarza Wilhelma był arcyksiążę w teatrze.

Glasgow 30 stycznia. Bastówka służby na kolei północno-brytyjskiej już skończona.

Paryż 30 stycznia. Izba po długiej naradzie nad interpelacją Reinacha w sprawie zakazu przedstawienie „Thermidora", uchwaliła 315 głosami przeciw 192, żądane przez rząd przejście nad tą sprawą do zwykłego porządku dziennego (tj. pochwaliła postępowanie rządu).

Berlin 30 stycznia. Podczas obrad nad budżetem pocztowym, dep. Richter, mówiąc o układzie zawartym przez rząd z biurem telegraficznem Wolffa, zażądał, aby rząd, jeśli ma rzeczywiście stosunki z tym biurem, uznał je za organ rządowy, podobnie jak *Reichsanzeigera*. W końcu postawił Richter wniosek, żądający, aby kanclerz przedłożył izbie kontrakt, zawarty z biurem telegraficznem.

Sekretarz państwowy Stephan oświadczył, iż cała ta sprawa należy do ministerjum spraw wewnętrznych.

Po długiej debacie przyjęto wniosek Richtera. Przeciw wnioskowi głosowali konserwatyści i „Reichspartei".

Następne posiedzenie jutro.

Waszyngton 30 stycznia. Kongres przyjął bill, zezwalający na powiększenie liczby członków izby reprezentantów o 24.

Madryt 30 stycznia. Podczas wyborów w Gallegos-Arganzu (Salamanka) wybuchły rozruchy, w czasie których chłopi nieprzyjaźnie usposobieni dla kandydata rządowego, zastrzelili trzy osoby.

Londyn 30 stycznia. Biuro Reutera donosi z Meksyku, iż usiłowania konsula angielskiego w Limie, doprowadzenia do zgody między prezydentem a kongresem, spełzły na niczem. Wojska rządowe wzbraniały się walczyć przeciw powstańcom. W tych dniach ma przyjść znów do starcia.

Nowy Jork 30 stycznia. Sekretarz ministerstwa skarbu Windom zmarł nagle tknięty apopleksją na bankiecie urządzonym przez nowojorski sąd handlowy właśnie w chwili, gdy skończył mowę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. F. hr. Fredrowa z Podlisek. W. Roguska z Tarnopola. M. Skibniewska z Podola ros. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Germann z Węgier. Wł. Konopacki z Drezna. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Wachowicz z Dawidkowiec. Z. Obertyński z Cieląta. A. Deblessen z Podhajec. Dr. J. Horodyski z Kosiubiniec. K. Zadurowicz z Rożnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 stycznia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	308·12	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	92 40	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	345 25	Akcje tytoń.	147 25
Anglobanki	165.75	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	243.—	Elbethale	219.50
Ludwiki	210 75	Länderbanki	218·30
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.30
Lombardy	29 85	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	46.70	Renta węg pap.	100 82
Staatsbahny	244 25	Ruble	1·32 50
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 30 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	50
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	—	101	70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109	—	109	70
Banku kred. 4½% wa. lcs. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego 4½% wa.	98	60	99	30
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 ½	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 2% w lkw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	60	93	30
Bałow. fundusz propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	—	98	70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31¾	1,33¾
100 marek niemieckich	55.90	56 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		9·8[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisl.		6·52		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełsca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełsca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		1[illegible]·0[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisl. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełsca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

6)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

Przez kilka chwil przepatrywał leżące przed nim notatki; następnie, podniósłszy oczy, powiódł niemi po pokoju, całkiem prawie zapełnionym.

W drugim końcu stołu zajęli miejsce Juljan Wyllard i doktor Menhoniot; Bothwell Graham usiadł nieco dalej, w pobliżu przysięgłych. Wydał się w tej chwili koronerowi bladym i znużonym, jak człowiek, który noc spędził bezsenną.

Badany naprzód konduktor pociągu, nie wiele miał do powiedzenia. Widział tylko przez jedną chwilę ową młodą dziewczynę, stojącą na zewnętrznej desce wagonu, nim upadła. Twarzą była do wnętrza zwrócona, trzymając się antaby, i zdawała się mówić do kogoś. Świadek nie przypuszczał w tym wypadku samobójstwa.

— Zdaje się więc panu że ją popchnięto z wnętrza pociągu? — spytał Heathcote.

— Tego nie mogę powiedzieć; sam nie wiem co o tem myśleć. Wszystko stało się tak prędko, że nie mam wyraźnego zdania w tym względzie. Miałem tylko czas zapragnąć ratowania tej nieszczęśliwej; śpieszyłem już ku niej, kiedy nagle krzyknęła i spadła z wązkiej deski, na której stała. Dzieliła mię od niej spora przestrzeń; nim mogłem tam się dostać, już zwalniano bieg pociągu i podróżni wyskakiwali z wagonów.

— Czy pamiętasz pan, w którym wagonie się znajdowała?

— Był to próżny wagon drugiej klasy, przedostatni od lokomotywy. Prawie pewien jestem, że się nie mylę. Znajdował się tam koszyczek z zapasami żywności i numer dziennika, zapewne własność biedaczki.

Koszyk ów stał na stole. Nie wyglądał na wyrób krajowy. Wewnątrz znajdowały się wiśnie i trochę ciastek, dziennikiem zaś był francuzki *Figaro*. Koroner i sędziowie obejrzeli te przedmioty z uwagą, szukając, czy się w koszyku nie znajduje kartka jaka lub bilet wizytowy; ale nic takiego w nim nie było, coby w braku nazwiska, wskazać mogło chociaż tyle, skąd owe dziewczę przybywało.

— Ubranie jej i kieszenie już starannie przepatrzono, — rzekł Heathcote, odpowiadając któremuś z przysięgłych; — ale nic się tam nie znalazło, coby stanowiło jakąkolwiek wskazówkę. Nie odkryto także żadnego pakunku, należącego do zmarłej, co dziwnem jest bardzo, jeżeli odbywała dłuższą podróż. Porozumiałem się już z policją londyńską, wysłałem także ogłoszenia do *Times'a*, oraz do kilku dzienników paryzkich. Może dojdziemy tą drogą tożsamości osoby. Teraz głównie o to chodzi, aby dojść, jaką śmiercią zginęła.

Zeznającym następnie był odźwierny kolejowy z Plymouthu, który zauważył ową młodą dziewczynę w czasie zatrzymania się pociągu. Widział ją przechadzającą się samą jedną po platformie, i zapewniał, że z nikim nie rozmawiała. Wydała mu się czemś zafrasowaną, jak gdyby spodziewając się zastać tam kogoś, doznała zawodu; świadek bardzo był zajęty pakunkami podróżnych, więc nie mógł bacznie się przyjrzeć nieznajomej; ale cudzoziemska jej powierzchowność zwróciła jego uwagę. Widział ją wsiadającą śpiesznie do wagonu bliskiego machiny, przed samem odejściem pociągu. Zdawało mu się, że ktoś z wnętrza pomagał jej wsiadać, otworzywszy drzwiczki; ale ponieważ znajdował się dosyć daleko, twierdzić nie może, iż tak było. W zwłokach poznał jednak wyraźnie tę samę osobę, którą wtedy zauważył.

Z kolei wezwano Menhenior'a, który dosłownie prawie powtórzył zeznanie konduktora. On także podejrzywał tu zbrodnię. Samo już to, że kobieta trzymała się drzwiczek, dowodził, że stawiała opór; gdyby chciała pozbawić się życia, byłaby wyskoczyła od razu z wagonu.

— Zawahała się może chwilowo, — rzekł Heathcote. — Jak długo trwać mogło, coś pan widział?

— Nie wiem, czy nawet pół minuty. Usłyszałem sygnał zatrzymania pociągu, a natychmiast potem wykrzyk kobiety, w chwili padania. Stało się to w połowie mostu, a wjeżdżaliśmy na niego, gdym ją po raz pierwszy ujrzał; już to dowodzi jak krótko wszystko trwało.

— W istocie, chyba zaledwie pół minuty, — rzekł koroner, znający tę drogę na pamięć. — Czy jest kto jeszcze, coby nam mógł dostarczyć jakichś szczegółów?

Nikt się więcej taki nie znalazł, choć nie jeden z obecnych jechał tym samym pociągiem i widział w głębi parowu martwe zwłoki biednego dziewczęcia.

Na poprzednich zeznaniach musiało się zatem skończyć posiedzenie.

— Potrzeba tu będzie kilkunastu dni co najmniej do pozyskania pewniejszych danych. Do tego więc czasu musimy odroczyć przyszłe zebranie, — rzekł Heathcote po naradzie odbytej półgłosem z przysięgłymi. — W tak tajemniczej sprawie, należy działać z wielką ostrożnością, aby dotrzeć do prawdy. Nim parę tygodni upłynie, rodzina zmarłej będzie mogła się zgłosić, dowiedziawszy się z pism o tem, co zaszło. Kazałem też ze zwłok zdjąć fotografiją; co zaś do pogrzebu, ten musi odbyć się w zwykłym czasie.

Usłyszawszy te słowa, tłum zaciekawiony doznał pewnego uczucia zawodu.

Poczęto rozchodzić się, gdyż na ten raz nie było nadziei dowiedzenia się czegoś więcej. Ale pozostawała lepsza nadzieja na przyszłość, i skoro koroner nazwał ową sprawę wyjątkowo tajemniczą, należało się po nim spodziewać wszelkich możliwych wysiłków w celu jej wyjaśnienia.

Juljan Wyllard odjechał zaraz do domu piękną amerykanką, którą sam powoził; Bothwell Graham zaś wierny swemu upodobaniu do pieszych wędrówek, zamierzał pieszo powracać do Penmoralu.

Przez czas jakiś prowadził jeszcze rozmowę z kilku znajomymi z miasteczka, zebranymi przed zajazdem. Lubiono go tam ogólnie, gdyż lubo w wysokim stopniu posiadał dumę rodową, właściwą Szkotom, nie bywał nigdy wyniosłym w obec ludzi zarabiających pracą na skromy kawałek chleba, i równie się okazywał uprzejmym dla uczciwego sklepikarza, jak dla najbogatszego z okolicznych właścicieli. Jakkolwiek w wielu rzeczach twardo stał przy zasadach konserwatywnych, wszelako ilekroć chodziło o stosunki jego osobiste z niższemi warstwami społecznemi, był nawskróś radykalistą.

Ma się rozumieć, że tym razem rozprawiano wyłącznie o świeżo zaszłym wypadku.

— Jedna rzecz nie jest dotąd wyjaśnioną — rzekł zawiadowca stacji. — Bilet kolejowy tej dziewczyny służył do Plymouthu, a ona, minąwszy to miejsce, jechała do Penzance. Dziwna to rzecz, wszak prawda, panie Graham? Dla czego też przechadzała się po platformie w Plymoucie, zdawała się kogoś wyczekiwać i dopiero w ostatniej chwili przed odejściem pociągu wsiadła do wagonu? Może wtedy dopiero spostrzegła człowieka, z którym miała się spotkać. On to otworzył jej drzwiczki, i z nim dalej pojechała. Kto wie, czy to nie jej mąż, który chcąc się pozbyć żony cudzoziemki, naznaczył jej w tem miejscu schadzkę, i z umysłu jak najmniej się tam pokazywał, mając już plan zbrodni ułożony?

— Obmyśliłeś pan bardzo kunsztownie tę opowieść — odpowiedział Bothwell z obojętnością człowieka, biorącego mało udziału w ogólnem zaciekawieniu. — Szkoda, żeś nie obrał zawodu agenta policyjnego. Ale jeśli w istocie dziewczyna padła ofiarą zbrodni, a morderca jej znajdował się w liczbie podróżnych, jakże stać się mogło, że go bystry wzrok pański nie wyśledził przy wysiadaniu? Wszakże ci nawet zalecał pan Wyllard starać się o to.

— Mordercy nie zwykli nosić na czole Kainowego piętna, — rzekł Edward Heathcote, który wyszedłszy w tej chwili z zajazdu, usłyszał ostatnie słowa Bothwella. — Zbrodniarze w naszych cywilizowanych czasach, bywają wytwornymi gentlemanami, tak przyzwoitej powierzchowności, jak my, Graham.

— Co do mnie — rzekł Bothwell trochę niecierpliwie, — mam przekonanie, że śmierć dziewczyny spowodował prosty wypadek, i że nie ma w tem żadnej straszliwej tajemnicy. Mogła po prostu przyglądać się krajobrazowi oparta o drzwiczki, a te się otworzyły, i wtedy wypadając z wagonu, chwyciła się chwilowo za antabę, a nie potrafiła utrzymać się na wązkiej desce i niebawem z niej spadła.

— Nie wydaje mi się to przypuszczenie prawdopodobnem, kochany panie. Gdyby tak było, czemużby stała zwrócona twarzą do wagonu, jak to stwierdzają zeznania świadków? Jakżeby zdołała w tem miejscu ruch jakikolwiek uczynić? Toż zaledwie by tego dokazał najzręczniejszy akrobata; a przecież wypadając z wagonu, nie mogła w żaden sposób znaleść się w takiej postawie.

— Podziwiam doprawdy bystrość pańską — odparł Bothwell, wyraźnie rozdrażniony. — Nie moja rzecz zresztą badać, w jaki sposób ta kobieta zakończyła życie.

— Zapewne — odpowiedział koroner, — nie pańska to rzecz, ale moja, i będę o tem pamiętał.

— Nie jeden już raz udawało się panu rozwiązywać podobne zagadki — rzekł z wyrazem wysokiego uznania zawiadowca. — Wszakże niedawno jeszcze, nie kto inny, tylko pan uwiłeś stryczek na szyję mordercy biednego Taylor'a, którego ograbiwszy, w rzekę wrzucono. O, już to przed pańskim wzrokiem nic się chyba nie skryje!

— Bywajcie panowie zdrowi, czas mi do domu, — rzekł Bothwell, zabierając się do odejścia.

Ale Heathcote poszedł za nim.

— Jeśli wracasz pieszo — rzekł, — pójdę z tobą kawałek drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.